Nr. 217 | We Lwowie Piątek dnia 7 Sierpnia 1891. | Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki; we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek & Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube, w Hamburgu: Karol Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od każdego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Tendencje pokojowe w teorji — a w praktyce.

Lwów 6. sierpnia.

Kilkanaście już lat zażywają ludy europejskie błogosławieństw pokoju. Wprawdzie w tym okresie czasu dwa młode państewka bałkańskie wojowały ze sobą parę miesięcy, a była to jak wraz sposobność doskonała do wywołania zawieruchy wojennej w całej Europie; lecz usilnym zabiegom dyplomacji niemieckiej i austrjackiej, zwłaszcza zaś tej ostatniej, powiodło się zażegnać burzę. Zwycięski pochód Aleksandra Battenberga na Belgrad, powstrzymała interwencja energiczna posła austrjackiego, hr. Khevenhuellera — i znów cisza pokojowa zaległa półwysep bałkański. Słowem od lat 13, względnie od traktatu berlińskiego, pokój powszechny w Europie nie został na serjo zakłócony i jak dotychczas, nie sprzeniewierzono się zapowiedziom, wypisanym w tekście rzeczonego traktatu, że mianowicie zawarty pokój trwać będzie statecznie, choćby... w nieskończoność. W tym samym duchu opiewały też wszystkie późniejsze dokumenty międzynarodowe; tymi stereotypowymi frazesami bywały zakończone wszystkie mowy tronowe w państwach o konstytucyjno-parlamentarnym ustroju; ta sama wreszcie nuta dźwięczała we wszystkich toastach biesiadnych, przemowach okolicznościowych itp. enuncjacjach, czy to z ust monarszych, czy dyplomatycznych. Co więcej — „dla miłości pokoju" powstało przecież trójprzymierze, które z tych samych pobudek świeżo odnowiono na dalszych lat parę i w tej też myśli nastąpiło obecnie „zbliżenie się" Anglji do trójprzymierza. Krótko mówiąc — cokolwiek przedsiębrała w tych latach dyplomacja środkowo-europejska, czyniła to zawsze pod hasłem utrzymania pokoju i uzyskania rękojmij silnych ku temu celowi. Tak się przedstawiała dotychczas akcja pokojowa — w teorji.

Inaczej nieco było i jest w praktyce, jakby dla wymownej ilustracji owego przysłowiowego rozdźwięku, panującego zawsze między teorją a praktyką. Równolegle bowiem z ustawicznemi zapewnieniami o miłości pokoju i gorącem pragnieniu zachowania go w najdłuższe lata, widzieliśmy bez przerwy gorączkowe wysiłki mocarstw — właśnie tych, gdzie najgłośniej deklamowano pokojowe dytyramby — aby w najszybszym czasie wysztyftować sobie miljonowe armje, zaopatrzone w broń najnowszego systemu, zapełnić magazyny amunicją i żywnością, pobudować koleje strategiczne — słowem, stanąć jaknajrychlej w kompletnem wojennem pogotowiu. Wynalazki karabinów repetjerowych, bezdymnego prochu i tym podobnych ulepszeń i ułatwień w dziedzinie wojenno-morderczego rzemiosła, przypadają właśnie na tę charakterystyczną dobę deklamacyj pokojowych. A deklamowano i zbrojono się z pospiechem szalonym nietylko w tych państwach, które niby to wzięły na swe barki ciężki obowiązek utrzymania pokoju w Europie; nietylko czynili jota w jotę to samo, owi dwaj palcami wskazywani antagoniści pokojowego *status quo* w Europie, Rosja i Francja — przeciw którym sojusz potrójny został zawarty — ale nawet państwa drugo- i trzeciorzędne, nie angażowane bezpośrednio lub pośrednio w intencjach i zamiarach owych „poręczycieli" pokoju, nie przedstawiają na zewnątrz obrazu pokojowego..

Nie myślimy zapuszczać się w dociekanie, jakim się dzieje sposobem, że mocarstwa, tak mało mające wspólnych interesów, jak naprzykład Niemcy a Włochy, tak pod niejednym względem przeciwne, jak Austrja i Włochy, tak odmienne w dziejowym rozwoju i podstawach ustroju państwowego, jak Francja i Rosja, wiążą się w sojusze; ale właśnie, jeżeli się przypatrzymy temu szczególnemu składowi zobopólnemu i jeżeli weźmiemy na uwagę, że tak jedna, jak druga kombinacja polityczna pokój i jego utrzymanie i zabezpieczenie wygłasza jako cel swoich dążeń i zachodów, toć wniosek z danych rzeczonych konieczny i logiczny byłby ten, że gdy cel jest jeden, najłatwiej go osiągnąć połączonemi siłami, zgodnem współdziałaniem wszystkich, do czego ani armij miljonowych, ani pancerników i torpedowców, ani nawet demonstracyj morskich i lądowych nie potrzeba, ale po prostu zaprzestania wszelkich przygotowań wojennych, rozpuszczenia miljonowych armij do pracy produkcyjnej, a obrócenia łożonych na gotowość wojenną miljardów, na podniesienie finansowe i ekonomiczne krajów i ludów, które wszystkie bez wyjątku uginają się już dzisiaj pod ciężarem wydatków wojskowych... Jeżeli dążność ta rzekomo pokojowa, a w rzeczywistości na wskroś wojenna, w bliskim czasie nie dozna przerwy, albo przynajmniej znaczącej ulgi, doprowadzone zostaną one albo do ruiny finansowej i ekonomicznej, albo do konieczności poszukania rozwiązania, plączącego się coraz wyraźniej nierozwiązalnego dylematu w wojnie rzeczywistej.

Są, którzy mniemają, że potrójne przymierze miało rzeczywiście na celu doprowadzenie do rozbrojenia powszechnego, że to było mianowicie zamiarem cesarza niemieckiego, a że pozyskanie, choć pośrednie, Anglji o tyle z zamiarem rzeczonym było w związku, że mniemano, iż moralnemu naciskowi takiej koalicji żadne mocarstwo nie będzie stawiało oporu. O ile przypuszczenie podobne na rzeczywistych opiera się podstawach, nie nam jest danem stwierdzić, wszakżeż wielkiej by na to potrzeba dobroduszności, ażeby tą drogą zdążać do pokoju powszechnego. Mocarstwo jakiebądź, któreby somacji tego rodzaju uległo, tem samem wyrzekałoby się samodzielności swojej. Tego my także nie przypuszczamy, sądzimy albowiem, że, jeżeli którekolwiek mocarstwo pragnie doprowadzić do rozbrojenia powszechnego, to ma najpewniejszą ku temu drogę tę, że rozbrojenia dokona u siebie samego. Ameryka Północna, a do pewnego stopnia i Anglja, dają dowód na to, że bez gotowości wojennej można i wpływ wywierać przeważny na sprawy świata i dbać o zachowanie pokoju. Jeżeli zatem trójprzymierze wywarciem pewnej presji, na sile wojennej opartej, na mocarstwa ościenne zamierzało wpływ wywrzeć w widokach podobnych, to zdaje się... chybiło celu swego. Według naszego przekonania, troiste przymierze przysposobiło cement na sojusz francusko-rosyjski. Czy zaś głoszony zobopólnie przez obie kombinacje cel zapewnienia pokoju powszechnego śród rosnących przygotowań wojennych osiągniętym będzie, o tem niestety powątpiewać należy...

„Towarzystwo pomocy naukowej" na Szląsku

W Cieszynie, na Szląsku, istnieje od lat 19 z górą Towarzystwo, które ma na celu: pomagać materjalnie tamtejszej **polskiej**, **kształcącej się młodzieży**, aby ta, później pokończywszy studja i zająwszy na Szląsku wyższe stanowiska, mogła tem silniej, energiczniej i skuteczniej **zwalczać zapędy germanizacyjne**, jakie na kresy zachodnie Polski od kilku wieków są wymierzone. I dobra wola, wytężone siły polskiej demokracji sprawiły, że dzisiaj Szląsk jest naszym, że ludność jego walczy i umie skutecznie zwalczać zalew germanizmu. Zniemczały na poły lud szląski, czuje się dzisiaj **polskim**, broni swej narodowości i pracuje tem samem dla przyszłości swego narodu. Nic też dziwnego, że dzielnym Szlązakom szli i idą nieustannie z pomocą rodacy ze wszystkich ziem polskich. Pomoc to jednak niedostateczna, jak to widzimy niestety z świeżo ogłoszonego sprawozdania rzeczonego „Towarzystwa pomocy naukowej" na Szląsku za rok ubiegły, 19 ty z rzędu.

Dowiadujemy się z niego, że towarzystwo rzeczywiście wiele robi dobrego, ale mogłoby zdziałać jeszcze więcej, gdyby **nie zbyt szczupłe zasoby**, jakimi rozporządza. Zdawaćby się mogło, że towarzystwo to, mające prawdziwie cel narodowy na oku, wzrastać będzie szybko i silnie. Tymczasem przekonujemy się, porównując sprawozdanie zeszłoroczne ze sprawozdaniem z przed sześciu lat, że w roku ubiegłym miało towarzystwo o wiele szczuplejsze dochody, aniżeli dawniej, a i liczba członków **zmniejszyła się znacznie**. Podczas bowiem, gdy w roku 1884/5 liczyło towarzystwo członków 795; ma ich obecnie tylko 694 a więc mniej o 101, gdy w roku 1884/5 dochód wynosił dwa tysiące zł., w roku bieżącym nie dosięgnął nawet tysiąca zł. (979 zł.) Tak samo, co już było tylko naturalnem następstwem — i pomoc, udzielona młodzieży szląskiej musiała być mniejszą, aniżeli dawniej. W roku 1884/5 wynosiła ona 770 zł i otrzymało ją 52 uczniów, w roku ubiegłym udzielano pomocy tylko 31 uczniom w kwocie 585 zł. A cyfry te chyba nie są dowodem większego zainteresowania się towarzystwem, aniżeli dawniej i dowodzą, że zapał, z jakim spieszono przed laty z pomocą, powoli zaczyna ostygać. Może to przypomnienie i porównanie dat statystycznych, znowu zwróci baczniejszą uwagę rodaków na lud szląski, tembardziej, że prąd germanizacyjny, wobec widocznego niebezpieczeństwa, został obecnie spotęgowany. Majątek towarzystwa przed 6 laty wynosił 10.162 zł. i 1000 rubli; obecnie majątek ten wzrósł do sumy 13.510 zł., to znaczy, że w przeciągu sześciu lat majątek cały towarzystwa zaledwie podniósł się o dwa tysiące sto kilkadziesiąt zł. W ciągu sześciu lat! To chyba za mało. I naturalnie inaczej być nie mogło. Gdy bowiem w 1884/5 roku do kapitału mógł zarząd dołączyć kwotę 1161 zł, to w roku ubiegłym pozycja ta wynosiła zaledwie 281 zł.

Towarzystwo wsparło w roku zeszłym dwóch słuchaczów uniwersytetu Jagiellońskiego kwotą 100 zł., szesnastu teologów sumą 255 zł., ośmiu gimnazjalistów kwotą 95 zł. i pięciu kandydatów nauczycielskich kwotą 85 zł., razem 31 studentów. Jak z tego podziału zapomogi widzimy, towarzystwo wspiera przedewszystkiem tych, od których się spodziewa największej pomocy w przyszłości w pracy narodowej; wspiera przyszłych duchownych i nauczycieli ludowych, bo wie, że od nich zależy lepsza przyszłość polskiego narodu, że oni bezpośrednio z ludem się stykając, największy mają wpływ na niego i jeżeli nie pożałują pracy, to mogą ten lud wprowadzić na tory właściwe.

Pomoc, jaką otrzymała młodzież, jest bardzo nieznaczna jednak i ta, można mieć nadzieję, pobudzi do wdzięczności młodzież szląską i utrwali w niej przekonanie, że dla narodu i tylko dla narodu pracować powinna.

Dyrekcja Towarzystwa, rozsyłając sprawozdanie za rok 1890, udaje się z prośbą do członków, aby wkładki na rok bieżący czem rychlej nadesłali. **Szczególnie zaś uprasza szanownych delegatów** o przychylne zajęcie się spiesznem wybieraniem i nadesłaniem tych datków, gdyż od tego zależy możność udzielania większej lub mniejszej ilości zapomóg, a opóźnienia utrudniają zadanie dyrekcji. Uprasza także o zjednywanie nowych członków Towarzystwu, aby wzrastając bezustannie, jak najskuteczniej działać mogło. Oprócz tego prosi, ażeby na zebraniach, zabawach, uroczystościach familijnych, jak to bywało, pamiętano o „Towarzystwie naukowej pomocy" i dobrowolnemi składkami przy takich sposobnościach popierano zadanie Towarzystwa. Przesyłki uprasza adresować do skarbnika Towarzystwa p. Hilarego Filasiewicza, dyrektora Tow. zaliczkowego w Cieszynie.

Skład obecny zarządu Towarzystwa jest następujący: Przewodniczący ks. Andrzej **Kuczera**, proboszcz ze Skoczowa; zastępca przewodniczącego ks. Tomasz Dudek; skarbnik Hilary Filasiewicz; sekretarz Alfred Brzeski. Członkowie dyrekcji panowie: ks. Franciszek Koziar z Trzyńca; ks. Wacław Babuszek; ks. Józef Londzin; ks. Ignacy Świeży; ks. Antoni Stiskała, proboszcz z Skalicy; Paweł Stalmach, redaktor; Wawrzyniec Grylewicz i Paweł Gabzdyl. Do komisji rewizyjnej wybrano panów: Andrzeja Macurę, sekretarza zboru ewangelickiego w Cieszynie; Jerzego Buzka z Końskiej i Pawła Rymorza z Kozakowic, obywateli wiejskich.

Aleksander serbski u cara w gościnie.

Młodociany król serbski przybył — jak wiadomo — w niedzielę po południu do Peterhofu w towarzystwie regenta Risticza i prezydenta ministrów Pasicza. Car ze wstęgą serbskiego orderu św. Sawy, oczekiwał przybycia króla na dworcu kolei w otoczeniu wszystkich obecnych członków carskiej rodziny. Powitanie — jak donoszą dzienniki rosyjskie — było nader serdeczne. Monarchowie przeszli przed frontem straży honorowej, uformowanej przez 145 nowoczerkawski pułk gwardji — poczem przedstawiono młodemu królowi deputację kolonji serbskiej w Petersburgu. Z dworca monarchowie udali się do wielkiego pałacu w Peterhofie, gdzie przygotowane były apartamenta dla gościa. Tutaj powitała go carowa na czele wielkich księżniczek rosyjskich. W chwili, kiedy para carska opuszczała pałac, król serbski towarzyszył jej aż do powozu. Wieczorem przybyła do Peterhofu królowa grecka wraz z córką księżniczką Marją, poczem odbyła się w pałacu uczta w kole rodzinnem.

Artykuły powitalne dzienników rosyjskich na przybycie króla serbskiego odznaczają się silnem zabarwieniem politycznem w duchu panslawistycznym i pełne są wycieczek przeciwko Austrji. *Nowoje Wremia* w uwagi godnym artykule zestawia przyjęcie króla serbskiego z uroczystościami na cześć oficerów eskadry francuskiej i zaznacza, że porozumienie Rosji z Francją nie przejdzie bez następstw i bez wpływu na losy południowej Słowiańszczyzny, w której plemię serbskie zajmuje tak zaszczytne stanowisko. Pokojowa praca, zmierzająca do pomyślności Słowiańszczyzny, będzie miała teraz — jak pisze *Now. Wrem.* — spokojniejszy a skuteczniejszy przebieg. Narodowe prawowite rządy słowiańskie mogą się teraz oddać tej pracy z większą stanowczością i z większem zaufaniem. Ich zadaniem i obowiązkiem pielęgnować samoistność kultury słowiańskiej. W takiej chwili przyjemnie widzieć, że Serbja, która przez długi czas była igraszką w rękach wrogich żywiołów, zwraca się teraz znowu do swego starego przyjaciela i opiekuna. Im wyżej i energiczniej wznoszą rejenci serbscy sztandar słowiańsko-rosyjski, tem mniej grozić będzie Serbji niebezpieczeństwo, by nie popadła z obcego jarzma, dopiero co zrzuconego, w gorsze jeszcze. Sztandar słowiańsko-rosyjski prowadzi ludy południowo-słowiańskie do świetnych tryumfów i Serbja pierwsza świadomie wstępuje na tę zbawienną drogę.

Petersb. Wiedomosti piszą, że Serbja podobnie jak i Rosja, nie potrzebuje pisanych traktatów. Traktat ludów słowiańskich polega na ich poczuciu słowiańskiem. I postępy tego poczucia, tej słowiańskiej samowiedzy, prowadzą Serbję do chwały. Skutkiem szczerego zbliżenia się do Rosji, Serbja wyrośnie zapewne wkrótce na wielkie państwo.

Inne pisma rosyjskie przemawiają także w podobnym duchu, broniąc idei wielko-serbskiej i zaczepiając politykę austrjacką. *Nowosti* tylko nadmieniają, że „odwiedziny króla serbskiego w Petersburgu nie są bynajmniej i nie powinny być demonstracją przeciwko Austrji i Rosja daleką jest od tego, by miała odwodzić króla serbskiego od dobrych, przyjaznych stosunków z Austrją."

Co zrobić z emigracją żydowską z Rosji?

Energiczne wydalanie żydów z granic Rosji sprawiło *Aliance israélite* wiele kłopotu, bo — jak obecnie coraz wyraźniej się okazuje — nigdzie tych emigrantów przyjmować nie chcą. Niemcy na przejezdnem ich tylko tolerują; Galicja ma chyba nieproporcjonalnie wiele proletarjatu judajskiego; Ameryka Półn. opiera się napływowi żydów z wszystkich sił, a Anglja? Ona wprawdzie w imię „ludzkości" protestowała przeciw wydalaniu żydów z Rosji, lecz teraz wykazuje się, że przemyślny naród Dżonbulów miał własny interes na oku, starając się o to, aby car żydów nie wypędzał. Anglja opiera się, jak może, wpuszczaniu do kraju żydów rosyjskich. Szczególna, że właśnie sami żydzi jawnie i tajnie występują przeciw napływowi swych współwyznawców z Rosji. Np. takie żydowskie zasiłkowe towarzystwo w Chicago oświadczyło się stanowczo przeciw temu, aby jego kapitałów używać miano na sprowadzanie rosyjskich żydów do Północnej Ameryki; a wpływowi żydzi londyńscy założyli *veto* przeciw sprowadzaniu ich do Anglii.

Tak więc dwie tylko są drogi na całym świecie dla żydów: do Palestyny i Argentynji, gdzieby ich osadzać można. Zrealizowaniem tego projektu zajmują się dwie firmy: **Hirsch** i **Rotshild**. Obie te firmy radeby uchodzić za dobrodziejów żydów, ale gdy się głębiej w rzecz zajrzy, to można się przekonać, że mają one raczej bardziej własny interes na oku, aniżeli czynienie dobrodziejstwa.

Wiele prawiono o tem, że Rothschild osadzi żydów rosyjskich w Palestynie, o której odzyskanie powinnoby emigrantom chodzić ze względów religijnych, jeżeli nie z narodowych. Tymczasem posłano tam bardzo małą ich gromadkę, a o wysłaniu do Palestyny znaczniejszej liczby już nie słychać. Rothschild zakupił tam półszosta miljona kwadratowych metrów ziemi, wynoszono za to Rothschilda pod niebiosa, a przecież te 5 i pół miljona kw. metrów ziemi, to tylko 2.000 mórg, a więc tyle, ile obszaru ma niejeden majątek ziemski. Tam nie wiele osadzić można a o zakupieniu więcej ziemi Rothschild nie myśli, bo tam ma być ziemia niewdzięczna, nie opłacająca się.

Więc na Argentynję oglądają się z kolei. Tam **Hirsch** zakupił sporo ziemi, porobione już nawet plany miasta stołecznego, miasteczek mniejszych i innych osad, nawet linje kolejowe już

SCHADZKA ARTYSTÓW.

POWIASTKA

DOMINIKA MAGNUSZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Na pagórku, akacjami obrosłym, kamienna stoi urna z kilku ławkami do siedzenia; małym chłopcem często biegałem do tej mety z towarzyszami. Chęć spoczynku zawiodła tam kroki najprzód owego młodzieńca z kobiecą postawą; niebawem rubaszna znajomość nasza jęła się toczyć ku tym ławkom, lecz za nim doszła ze swoją śmiejącą twarzą, trzecią drożyną uprzedził go wojskowy i zasiadł ławkę na przeciw młodzieńca. Dwaj zamyśleni ocknęli się dopiero na głos chychotny nadchodzącego jegomości i skłonili się sobie i jemu.

— Ha! ha! dzień dobry Tymonie! Ranne myśli, ranne ptaszki, to nie fraszki! Dwóch nas ze świtem zerwało się dla tej Warszawy, nuż w kłopoty, jakby jej natkać drukowanych myśli.

— Słuchaj Alojzy! przerwie młodzieniec — ze mnie gość tutaj, ale nie gość natchniony; pożywam z rana powietrze tego ogrodu, jak koń trawę z rosą, bo mu powiadają, że tuczy. Cóż chcesz? moje zdrowie puszczam tu na paszę; niech się to bydlę naje, by na dzień duchowi wystarczyło.

— Wybacz panie jenerale! ozwie się Alojzy — z wojskowymi człek ostrożnie, bo tam idzie groźnie i kalamburów nie lubią. A ja, gdybym ci powiedział: Rannyś jenerale, mógłbyś mnie zapytać, gdzie ranny? i wziąć za słowo.

— A ty się tak boisz, by cię za słowo nie brano! przerwie Tymon.

— Nie żartuj! Ilem słów napisał, tylem odsiedział w kozie; koza to mój ulubiony spoczynek, ile razy z dowcipem idąc, zmorduję się po mojej artystycznej drodze... Ba! z brylowskiego pałacu posyłka prowadzi pod Baryczę odwachu, aby odpocząć strudzonej szkapie, a po harapie ja znowu na szkapie.

— I zawsze wesół, zawsze szczęśliwy! Alojzy, ty musisz mieć receptę na dobry humor?

— Mam ją i napiszę ci w momencie, ale nie na czczo, bo na czczo głupiutkie ze mnie zwierzę. Chcesz mnie polityka, chcesz mnie artystę, trefnisia, aktora, wszystkiem ci służę przy moim półbeczku! Współpracownik mój, piwo, ma jakieś szczęśliwe powinowactwo z memi myślami; daje im owo salto mortale, ową giętkość wydania, co w słowo jakieś zabiegłszy, umie z nim jak z lalką potańczyć, potargować, poigrać, pobzdurzyć. Każda głoska mi żyje i zna się ze mną i pokazuje mi dwie swoje twarze i głęboko wsiąka, jak wosk, jak żywica, sam nie wiem kiedy, w jądro słóweczka i ja, filozof, Tymonie, głęboki, spekulacyjny, ja miewam nawet wtedy całe pojęcie żaka dziecka, kiedy ono be! krzyczy. Bo i mój umysł tym wyrazem beczy, ile razy na czczo jestem. Recepta na wesołość owoż z tych głosek się składa, ino na wyższy ton nastrojonych. Kiedy już człowiek potężnie się zwitał z poczciwym kuflem, pierwszy jego wyraz na czyjąś rozmowę jest owo sztywne: Ba! Ba!

Nie głupi naród, co to żył przed nami i pił przed nami, kiedy się napił, wołał: bibi. Owoż Tymonie, to mój elementarz; pierwsze spółgłoski mojej recepty, ba, be, bi, w nie wsadź rzeźnika, albo polityka, kalafarza, albo referendarza, jurystę, albo publicystę, astronoma, albo agronoma, wojskowego, albo cywilnego, patryarchę, albo monarchę — wesół być musi...

— Pjano! — i wielka sztuka mój Alojzy... ale daj napój, coby chłodził trzeźwo serca zbolałe, daj napój, coby siły natężył w równy rozkład chęciom; daj trunek ręce, aby mózgowe wydała wstrząśnienia, daj myślom napój, aby wypłynęły takim porządkiem, jakim się tasują gdy zapał wbiegnie rozhukanem skrzydłem i maluje ci niestworzone rzeczy.

— Piwo, i jeszcze raz piwo mój Tymonie! Dzieckiem będąc, kiedy głodno i chłodno było koło mnie, nic mi nie dodawało bodźca większego, nic bardziej nie gnało do książki, jak na tarczy malowany kufel czerwonego piwa. Ileż to razy, chodząc koło szynku, oblizywałem się z zapałem, na ów znak czarodziejski. Ha! toż będę pić, myślałem sobie, gdy już zarobię na ciebie, ino czekaj na mnie. Znak stał, stał ciągle, co dzień na drodze mojej ze szkoły do domu, z domu do szkoły, zawsze pełny malowanego piwa, zawsze gadający, nęcący zawsze. I tak mi rosła nauka z pragnienia, i tak mi rosły moje dowcipy aktorskie, moje trefnisiowskie żarty, moje błazeńskie miny, — przy owym znaku; nic, ino patrząc na niego, ino przypatrując się wesołym twarzom wychodzących z szynku, wyrazy ich lica urabiałem, zataczałem się, jak oni, wmawiałem w siebie, żem się podchmielił, klaskałem językiem w suchem mem gardle, z owym smakiem piwnej pianki, chmielowej podpinki, dobierałem wszystkich min pijackich; i w głowie mojej rozmowa po rozmowie, słowo po słowie, żart po żarcie, budziły się, rosły, gorzały. I nie pamiętam, kiedym przeskoczył z chłopca na aktora, z aktora na autora; było to na szynku, było to pijane przejście, był to szał piwa, i piwny dowcip. Pierwsza złotówka była groszem wdowim, którą zaniosłem memu poczciwemu kuflowi. Mój malowany kufel dotrzymał słowa, dostał na miejscu, doczekał się mnie, idąc na piwo, mimowolnie głasnąłem go ręką, jak konia, któregom miał dosiąść. Mój ty poeto o źródlanej wodzie, o słabem zdrowiu. Ty dziwisz się, czemu wasze rymy takie szklane, przezrocze? czemu wasza poezja taka zawodząca, fabrykowana, ulotna, czemu nie oddaje waszych duchowych drżączek? Ha! bo czemuż gorejąc nie wstąpicie do szynkownej klatki? czemu w naturze prostej naszego ludu nie poszukacie natchnienia i owych pieśni mazurskich, co po kilku kuflach rwą się z pyzatego oblicza: **Hej zawracaj od komina**, jak słyszysz ten zgiełk tańcujących, ten nieporządek Mazura, to nawoływanie ostatniej pary, aby nawracała, bo tu się tłoczą, zapchali, a chcą hasać swobodnie, ogniście, pijano. **Da uważaj, której nie ma**... i owe odwoływanie się zręczne, bartoszowskie, do swojej tancerki, którą wiedzie w poskokach pierwszy tanecznik. Tu jakbyś widział, że dziewka rzuciła okiem ku niemu, ku śpiewakowi, ale okiem, które powiada: „ale ty tańczysz z inną i jeszcze z inną tańczyłeś" — a on jej na to dalej: **Jest i Kaśka i Maryna**, zrozumiał dziewczęcy wzrok, ona słucha, bada, czeka końca zwrotki, czy jej umizgnie się ostatnim wierszem, czy jej nie wywoła, nie rzuci innych, lub czy ją do gniewu chce swem hulactwem z Kaśką i Maryną postraszyć? A Mazur poczciwy kopnął nogą, podrzucił głową włosy na czole, i już z sercem i krzykiem dokańcza piosenki: **Ale mojej Zosi nie ma!** Tymonie! Tymonie zrób taką piosnkę, zróbcie taką scenę w waszych poematach, na co te djabły, meduzy, wisiołce, płaczące baby i panny? Na co wietrzyki, fontany, szpalery, selery, i na co koniecznie księżyce, chmury, dziury, lisiury? — Tymonie! kilka świeczek, kartoflany świecznik, kilka szklanek piwnych, ćma Mazurów, jeden czerwieńszy od drugiego, skrzypki fałszywe miasto naszej harfianej muzyki — Kaśka w żółtej spodnicy, Magdalena w zielonej, — owa Magdalena wiecznie niezgrabna — ów trefniś, co ma z niej piosnki na dożinki, idąc:

A tańcujże Magdaleno w tej zielonej sukni .. i macie obraz, który każdy zrozumie, który wam się posunie, potańczy, zabawi, zroskoszuje i nie westchniecie przy nim i nie zawiedzie was pióro.

— Ino czytelnicy.

— Kto! czytelnicy? a nie ciż bywają w naszym teatrze? nie oniż poklaskują pianemu organiście? Generale, nie takich że Mazurów mu sztrujecie po paradach, i wodzicie potem aż kędy pieprz nie rośnie? Ale co ja tam, wam, tragikom, z grubszego końca pokazuję społeczność.

Francuskie winko, ciasteczka Lesta, to nam daj! Legouvé, sonety Rasyna w to wam graj! A jeśli komika, to Zdanowicz niech wam szwaba głuptasa udaje.

— O mój Alojzy! nie mnie zarzucaj obczyznę; dziś właśnie nasz wielki jeden monarcha zajął całą myśl moją.

— Który? — zagadnął skwapliwie jenerał.

— Bolesław Chrobry. Dawne to czasy, dawne zapasy z Rusią, szczerbiec wyszczerbił on na Kijowie, dwie krwie, lacka i ruska skipiały w jedno...

(*Dokończenie nastąpi.*)

wyznaczono. Jeżeli się ten plan powiedzie, to Hirsch na parcelacji zrobi dobry interes, a emigracja rosyjska znajdzie wygodny odpływ. Lecz czy emigrantom zechce się tam pracować? Czy oni obędą się bez towarzystwa chrześcijan?... To są pytania, na które rychła przyszłość odpowie. Dziś tyle pewna, że emigrantów rosyjskich, jako stroniących od pracy, nigdzie nie chcą; nawet z żądnej ludzi Brazylji wypędzono ich naraz aż dwa tysiące przed kilku tygodniami, bo—pracować nie chcieli.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Na kongres hygieniczny do Londynu wyjechał ze Lwowa protomedyk dr. Merunowicz. Z Krakowa udają się tam: prof. dr. Pareński, fizyk miejski dr. Buschek, dyrektor budownictwa miejskiego p. Niedziałkowski i delegat Towarz. technicznego krakowskiego p. inżynier Serkowski. — Dr. Justyn Karliński, Krakowianin, lekarz powiatowy w Konicy (w Bośnji), znany ze swych prac bakterjologicznych, wyjechał z polecenia rządu do El Dor, gdzie urządzona jest kwarantanna z powodu cholery w Arabji, a to celem badania powracających z Mekki pielgrzymów mahometańskich bośniackich. — Prof. Łepkowski wyjeżdżając do kąpiel, zastępstwo w urzędzie krakowskiego konserwatora zabytków, na czas nieobecności, złożył w ręce dr. Stanisława Tomkowicza.

Nekrologja. W Warszawie zmarła Franciszka z Paszkowskich Miłkowska, wdowa po rewizorze skarbu, matka dr. Władysława Miłkowskiego, właściciela Księgarni katolickiej w Krakowie. — Franciszek hr. Łubieński zmarł w Warszawie w d. 3. bm. Dom jego był ogniskiem, gromadzącem artystów i literatów i niejeden głośniejszy utwór przed wydrukowaniem tam po raz pierwszy był czytany. — Ks. Cyprjan Giestyłło, proboszcz parafji katolickiej w Elizawetgradzie, zmarł tamże w 74 r. życia i poczynił zapisy na cele dobroczynne. — W Warszawie zmarła Karolina Twarowska, niegdyś artystka baletu teatrów warszawskich, emerytka.

Kalendarz. Piątek (7.): Kajetana W. Wschód słońca o godzinie 4. minut 50, zachód o godzinie 7. minut 20.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy i ptactwo wodne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W sobotę o godz. 8. wieczorem w kościele OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie, odbył się ślub p. Tadeusza Gadomskiego, artysty-malarza, syna znanego rzeźbiarza i b. profesora szkoły sztuk pięknych, z panną Heleną Zielińską.

W kościele parafialnym w Mnichu, w powiecie kutnowskim w Królestwie Polskiem, pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Antonim Borzewskim, właścicielem dóbr Ugoszcz, w powiecie lipnowskim położonych, a panną Heleną Grotowską, córką Władysława i Matyldy z Zabłockich małżonków Grotowskich, właścicieli dóbr Mnicha.

(*m.*) **60.000 zł. dla nieuleczalnych!** Do szeregu licznych a hojnych zapisów na rzecz „Domu dla nieuleczalnych" we Lwowie, przybywa nowy, a bardzo pokaźny, gdyż wynoszący 60.000 guldenów. Zapisodawcą jest niedawno zmarły filantrop, prawdziwy opiekun ubogich, ś. p. Tytus Kielanowski, o którego śmierci w swoim czasie donosiliśmy. Odnośny ustęp testamentu brzmi:

„Zapisuję sumę sześćdziesiąt tysięcy zł. w. a. Nr. 60.000 fl., jako fundacja na rzecz Zakładu nieuleczalnych chorych chrześcijan we Lwowie — fundacja ta dopiero po najdłuższem życiu mojej żony, Anieli Kielanowskiej, ma wejść w życie i dopiero od tego czasu procenta roczne po pięć od sta od tej sumy 60.000 zł. w. a. na rzecz tej fundacji płynąć mają. Fundcja ta stać ma pod zarządem i dyspozycją Wydziału krajowego królestw Galicji i Lodomerji z W. Księstwem Krakowskiem, a jeżeliby wówczas Wydział krajowy nie istniał, pod zarządem i dospozycją reprezentacji gminy miasta Lwowa. Gdy dotychczas nie istnieje we Lwowie taki osobny zadład dla nieuleczalnych i część tychże u Sióstr Miłosierdzia we Lwowie, część zaś w Zakładzie ks. Gorazdowskiego umieszczoną była, przeto, gdyby nawet w czasie zejścia mojej żony osobny zakład dla nieuleczalnych chrześcijan we Lwowie nie istniał, to tak długo, jak taki osobny zakład we Lwowie utworzonym nie będzie, procenta od wspomnianego kapitału 60.000 zł. w. a., należy dzielić między Siostry Miłosierdzia we Lwowie, a Zakład księdza Gorazdowskiego, z tem zastrzeżeniem, że te procenta wyłącznie na utrzymanie nieuleczalnie chorych chrześcijan użyte być mają. W wypadku, gdyby, czy to kraj, lub miasto Lwów, czy który inny zamierzali we Lwowie urządzić taki zakład dla nieuleczalnie chorych chrześcian, rzeczą będzie Wydziału krajowego, lub w razie nieistnienia tegoż, **Reprezentacji Miasta Lwowa** postanowić, czy całą, czy tylko część tej sumy 60.000 zł. w. a. na wybudowanie gmachu dla nieuleczalnych chorych chrześcijan we Lwowie użytą być ma".

Tak więc wszystkie dotychczas poczynione zapisy na rzecz Domu nieuleczalnych, wynoszą już blisko 500.000 zł., a poczynione zostały w ciągu urzędowania obecnej rady miejskiej.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi adjunktów sądów powiatowych: Zygmunta Kowalskiego w Tarnobrzegu, dla Jasła; Zygmunta Głębockiego w Przeworsku, dla Rzeszowa; Hilarego Lewickiego w Bochni, dla Krakowa; dr. Tadeusza Wyrobisza w Kolbuszowej, dla Krakowa; Łukasza Goralskiego w Żabnie, dla Tarnowa; Michała Zozla w Sokołowie, pełniącego obowiązki przy sekretarjacie najwyższego trybunału kasacyjnego, dla Krakowa; Włodzimierza Gładyszowskiego, bez stale oznaczonego miejsca służby, dla Sanoka, a dr. Stanisława Sozańskiego w Drohobyczu, dla Lwowa. Adjunktami sądów powiatowych, auskultantów: Piotra Juljana Janickiego dla Drohobycza; Teodora Oleksiewicza dla Jarosławia; Wincentego Kriegseisena dla Janowa; Józefa Grabińskiego dla Starejsoli i Jana Scherffa dla Obertyna. Auskultantami sądowymi: dr. Franciszka Ksawerego Fiericha i dr. Jana hrabiego z Mieroszowic Mieroszowskiego, obydwu dla Krakowa. Zamianował zaś adjunktami sądów powiatowych: adjunkta sądu powiatowego, Ferdynanda Ferensa, bez stale oznaczonego miejsca służby, a pełniącego obowiązki przy sądzie powiatowym w Sokołowie, dla Sokołowa, tudzież auskultantów: Aleksandra Kwiatkowskiego dla Przeworska; Franciszka Balzara dla Żabna; Florjana Popiela dla Skawiny; Józefa Gorączkę dla Kolbuszowej; Stanisława Zachariasza dla Tarnobrzega; Rudolfa Pelza dla Tyczyna; Andrzeja Madejskiego dla Andrychowa; Jana Hałatkiewicza dla Mszany dolnej; dr. Zacharjasza Gutowskiego dla Rozwadowa i Michała Skorusa dla Żywca.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała poborcę podatkowego, Stanisława Koncewskiego i prowizorycznego adjunkta kasowego, Kajetana Roskosznego, kasjerami przy filjalnej kasie krajowej w Krakowie w IX. klasie rangi; poborcę podat., Józefa Robakowskiego, adjunktem grównej kasy kraj. w IX. klasie rangi; dalej prowizorycznych oficjałów kasowych: Stanisława Szumskiego, Felicjana Chrząszczyńskiego, Michała Daniłowicza, Józefa Rumanstorfera i kontrolora podatkowego Teofila Stożka oficjałami kasowymi, adjunkta podatkowego Franciszka Gutowskiego i asystenta kasowego Jana Kotłowskiego prowizorycznymi oficjałami kasowymi w X. klasie rangi w składzie osobowym oficjałów kasowych głównej kasy krajowej i filjalnej kasy krajowej w Krakowie; w końcu asystentów głównej kasy krajowej: Ludwika Hirscha, Jana Durskiego i Leodgarda Scheehtla, tudzież adjunktów podatkowych: Józefa Bobowskiego i Ludwika Tregera, asystentami kasowymi, tudzież adjunktów podatkowych: Stefana Polańskiego i Włodzimierza Dobrowolskiego, prowizorycznymi asystentami kasowymi w XI. klasie rangi w składzie osobowym głównej kasy krajowej we Lwowie i filjalnej kasy krajowej w Krakowie.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: dr. Leona Filimowskiego w Krakowie do Jasła, a Mateusza Jarosiewicza w Tarnowie do Krakowa; zaś adjunktów sądowych powiatowych: Wojciecha Zagórowskiego w Tyczynie do Bochni, a Celestyna Męcińskiego w Mszanie dolnej do Gorlic.

Dalej przeniósł adjunkta sądu powiatowego, Antoniego Kauczyńskiego do Żółkwi.

Wydział „Sokoła" krakowskiego zamianował jednogłośnie naczelnika „Sokoła" kołomyjskiego, p. Kazimierza Haczewskiego, naczelnikiem „Sokoła" w Krakowie. Kierownictwo obejmie p. Haczewski d. 1. września br.

Z kolonji w Hrebenowie. Na kolonji wakacyjnej chłopców w Hrebenowie niezwykłe dnia 3. b. m. wrzało życie. Dnia bowiem tego zjechała do niej w gościnę ze Lwowa kapela uczniów szkoły im. Konarskiego, a z nią razem wielu gości, tak ze Lwowa, jak i ze Skolego, między którymi radca dr. Gerstmann, inspektor Mieczysław Baranowski, profesor Rawer, radny Marszall, proboszcz z Hrebenowa ks. Krzyżanowski i proboszcz ze Skolego ks. Marcinkow. Uczniowie-muzycy, wysiadłszy z wagonu, uszykowali się natychmiast i wśród dźwięków ochoczego Krakowiaka, przybyli wraz z gośćmi przed pięknie udekorowany budynek kolonijny, gdzie u wstępu oczekiwał gości komitet, złożony z pań, bawiących tam na świeżem powietrzu i nauczycieli. Po serdecznem powitaniu zasiedli koloniści, mali muzycy i goście do śniadania, poczem wszyscy wyruszyli w gościnę do pp. Schayerów, mających swoją willę w Hrebenowie. Uprzejmi gospodarstwo ugościli starych i młodych znowu śniadaniem, a kapela uczniów, pod dzielnem kierownictwem p. Lewickiego, odegrała kilka pięknych utworów narodowych, poczem wśród wesołej gawędki i śpiewów dziatwy, wrócili wszyscy do budynku kolonijnego.

Drugą połowę dnia wypełniła kąpiel w Oporze, wspólny objad, a nareszcie wieczorek, dany na cześć gości, na którego program złożyły się ozdobne pochody gimnastyczne, pod kierownictwem p. Kwiatkowskiego, śpiewy choralne kolonistów, prowadzone przez p. Domiszewskiego, loterja fantowa i przdstawienie cyrkowe klownów, które licznie zebranej publiczności, tak miejscowej, jak i z okolicy przybyłej, nadzwyczaj się podobało i do szczerego pobudziło śmiechu. Nad wieczorem podano dziatwie i gościom skromny podwieczorek, poczem przy odgłosie ochoczego marsza ruszono na wyznaczone miejsce, gdzie dzięki dyrekcji kolei państwowej miał się zatrzymać pociąg i zabrać uczestników wycieczki. Wkrótce lokomotywa świsnęła, unosząc ze sobą miłych gości wśród okrzyków i oznak pożegnania.

Do „Sokołów." Od p. Franciszka Janeczka jun., majstra piekarskiego w Hranicach na Morawie, otrzymujemy następujące pismo:

W Pradze, jeszcze od zjazdu Sokołów, leży kufer, zostawiony zapewne przez jednego z Sokołów polskich, który go może zamieniał za mój, zupełnie podobnej barwy jak jego. Kufer brata z Polski jest jednak większy niż mój i cięższy, więc musi on zawierać więcej rzeczy i cenniejsze, niż były moje, a posiadacz jego zapewne go potrzebuje. Kto ten kufer zapomniał, raczy się zgłosić pod moim adresem, a ja mu chętnie udzielę wszelkich objaśnień.

Chciałbym także dowiedzieć się, gdzie się znajduje mój kufer. Było w nim jedno ubranie, bielizna i trzewiki. Ktoby ten kufer miał, lub wiedział, gdzie on się znajduje, raczy uwiadomić podpisanego.

František Janečka mladsi (Hranice na Morawie).

Wychodźctwo. D. 4. bm. popołudniu policja krakowska zatrzymała na dworcu rodzinę żydowską, składającą się z 9 osób, przynależną do państwa tureckiego; rodzina ta przybyła tu bez żadnych środków na utrzymanie.

Burmistrz poszedł do kozy! Z Liska donoszą *Gaz. Przem.*: „Jednym więcej kwiatkiem do równiunki rządów żydowskich jest fakt, jaki miał miejsce w Bukowsku, a rozstrzygnął się przed sądem m.-del. w Sanoku. Pewien żydek, który w sądzie obwodowym w Sanoku odsiadywał karę więzienia za jakąś zbrodnię, miał zapłacić około 82 zł. kosztów postępowania karnego. Grzeczny pan burmistrz, również wyznawca religji mojżeszowej, na przedstawienie pierwszego, wystawił świadectwo ubóstwa, stwierdzając w takowem pieczęcią gminną i własnym podpisem, jako głowa miasta Bukowska, iż obowiązany do płacenia nie posiada wcale żadnego, ani ruchomego, ani nieruchomego majątku. Tymczasem sprawdzono, iż restant nie jest tak biednym, jak napisano, gdyż posiada realność w Bukowsku. (Jako opłacający podatek domowy, głosował nawet na pana burmistrza przy ostatnich wyborach — stąd protekcja). Rezultatem tych dochodzeń było, iż wystawione świadectwo ubóstwa unieważniono, a autora tegoż, w osobie pana burmistrza, wsadzono na trzy dni do kozy za nadużycie władzy urzędowej. W następstwie tego i koszta postępowania karnego staną się ściągalnemi.

Z Rzeszowa otrzymujemy pismo z podpisem „J. Holzer, przełożony zboru izraelickiego". Pismo to ma prostować przytoczone przez naszego korespondenta fakta, mianowicie w tym kierunku, że „1) w Rzeszowie nie przyjęto gościnnie wygnańców izraelitów z Rosji i 2) w ogóle, ani obecnie, ani kiedykolwiek przedtem nie zawitał do Rzeszowa żaden z wypędzonych przez Rosję żydów". Treść pisma tego zamieszczamy, jakkolwiek poważne mogłyby się nam nasunąć wątpliwości co do autentycznego jego pochodzenia, raz dla tego, że całe pismo i podpis z pod jednej widocznie wychodzą ręki, co nie bywa zwyczajem w wszelkich większych korporacjach, gdzie zwykle już na gotowych referatach przełożony tylko swój podpis kładzie; a powtóre i z tego powodu, że brak na niem najcharakterystyczniejszego szczegółu, nadającego dopiero zupełną wagę takiemu pismu: pieczęci. Ale mniejsza o autentyczność tej wielce doniosłej enuncjacji. *Habeant sibi* i rosyjscy i rzeszowscy żydzi...

Eksplozja pocisku działowego. Ze Starzawy donoszą: Parobczak Nikita Leśny znalazł w zeszłym tygodniu na polach bucowskich pocisk działowy, który tam pozostał, najprawdopodobniej po ostatniem strzelaniu polowem artylerji. Nikita Leśny, nie obeznany z mechanizmem wydrążonego pocisku działowego, podniósł takowy i oglądnąwszy rzucił na ziemię. W tej chwili nastąpił wybuch, a odłamki pękającego pocisku oderwały Nikicie obie nogi. Zanim biedaka zdołano odwieść do szpitala powszechnego w Przemyślu, zakończył on życie w strasznych męczarniach.

Wdzięczność włościan. Jeden z przyjaciół naszego pisma donosi nam o pięknym objawie wdzięczności włościan dla człowieka, który im w nieszczęściu pospieszył z pomocą.

We wsi Chotylub, powiatu cieszanowskiego — pisze tedy nasz korespondent — w ostatnich dniach lipca br. wybuchł był pożar. Przy panującym wietrze i niedostateczności środków przeciwko ogniowi, wieś cała mogła pójść z dymem. Gdy mieszkańcy, potraciwszy głowy, nie wiedzieli, co począć i przebiegali tylko z miejsca na miejsce lamentując, z dworu, oddalonego o kilometr, przybył właściciel sąsiedniej posiadłości, p. Tytus Zarzycki, z sikawką i z ludźmi, obznajomionymi z obsługą i tak zręcznie zamanewrował i pokierował ratunkiem, że szybko zlokalizował pożar i ugasił go na miejscu. Gdy niebezpieczeństwo już znikło, włościanie otoczyli p. Zarzyckiego, wyrażając mu wdzięczność swoją za ratunek. Nie dość tego; widząc, jak jest pożądana praca ręczna wśród lata, tak gęsto przeplatanego niepogodą, włościanie z własnego popędu przysłali do p. Zarzyckiego deputację z oświadczeniem o uchwale, aby wszyscy co do jednego, zdolni do pracy, wyszli na pola jego w pierwszym pięknym dniu i dopomogli mu do zbioru, nie żądając za to żadnego wynagrodzenia. P. Zarzycki z podziękowaniem przyjął propozycję pomocy, nie przyjął jej jednak bezpłatnie, lecz za zwykłem wynagrodzeniem. Tym sposobem w jednym dniu żniwa jego zostały ukończone. Wypadek ten świadczy, że lud nasz umie ocenić tych, którzy mu szczerze sprzyjają i umie być wdzięcznym.

Straszny wypadek — jak donoszą z Przemyśla — zdarzył się w niedzielę na wielkich „Budach". U huśtawki, urządzonej przez Russa, dzierżawcę karczmy na Budach, urwał się właśnie w chwili, gdy się huśtało dwoje dziewcząteк, jeden z drążków, na których huśtawka była uczepioną i dziewczątka upadły z taką siłą na ziemię, że obie odniosły ciężkie zewnętrzne uszkodzenia i życiu zagrażające wewnętrzne wstrząśnienia. Przeciw właścicielowi huśtawki wdrożono dochodzenie karne.

Święto narodowe w Szwajcarji Telegramy doniosły już o świetnym przebiegu uroczystości szwajcarskich. Przez parę dni tego święta panował w całej Szwajcarji niesłychany zapał. Wszystkie miasta przybrały szatę świąteczną. W szczególności w mieście Schwyz nie ma domu, z któregoby nie powiewały chorągwie, nie zwieszały się wspaniałe dywany i godła narodowe. Powszechny zapał dosięgnął zenitu, gdy wstąpił na mownicę szanowany ogólnie radca stanu, Reichlin i mowę swoją zakończył następującemi słowy: „Szwajcarska, rzeczpospolita alpejska przetrwała największe mocarstwa. Odnówmy więc stare ducha sprzymierzonych! Z dziejów przeszłości poznajemy zadanie nasze na przyszłość! Szukajmy sprawiedliwości i wolności! Równe niech będą dla wszystkich prawa pod znakiem sprzymierzonego krzyża! *(Żywe, długotrwałe oklaski)*. Starzy Szwajcarowie wiedzieli dobrze o tem, że koniecznem jest i zbawiennem poddanie się woli całości! Ale gdyby nie kantony, nie byłaby Szwajcarja tem silnem państwem, którem jest dzisiaj! Przyszłość potrzebuje silnego i zdrowego pokolenia. Wstępujemy w ślady zacnej prostoty pełnych ojców naszych, którzy Bogu ufali. Wznieśmy w górę oczy nasze ku Najwyższemu, który nam użycza swej pieczy!" Z hucznymi dźwiękami muzyki zmięszały się oklaski i radosne okrzyki tysięcy i rozległy się szeroko po całym kraju wolności.

Tragiczny zgon. W dalekich stronach, bo w Australji, a mianowicie w Albury, zginął tragiczną śmiercią rodak nasz, którego nazwisko po angielsku pisano: Seweryn Murchzkiewitz. Będzie to prawdopodobnie Muszkiewicz.

Jako kolonista, od dawna już w Australji osiadły, Muszkiewicz dorobił się pewnej fortuny, lecz z powodu bliskiego sąsiedztwa dzikich, był narażonym na nieustanne walki.

Długi czas wychodził z tych potyczek szczęśliwie, aż nareszcie wpadł w zasadzkę i został przeszyty dwiema strzałami, celnie wypuszczonymi z łuku. Zapewne strzały te były zatrute, gdyż Muszkiewicz nazajutrz w miejscowym szpitalu w Albury życie zakończył, licząc w chwili zgonu 67 lat wieku. Umierał całkiem przytomnie i podyktował testament, mianując egzekutorami pp. Geca, intendenta szpitala, oraz I. Tenbrika.

Oprócz pewnego niewielkiego zresztą legatu na kościół katolicki, Muszkiewicz całe swe mienie zapisał dwom siostrzeńcom, zamieszkałym w kraju.

Szczęśliwy gracz. W Monte Carlo mówią teraz wiele o nadzwyczajnem szczęściu, jakie sprzyja w grze pewnemu Anglikowi, nazwiskiem Wells. W trzech dniach udało mu się wygrać 22.000 funtów szterl. (264.000 zł.). Bank nie traci nadziei odebrania tych sum z procentami, ale chyba od kogo innego, bo Wells jest do tego stopnia przezorny, iż codzień wygrane sumy wysyła do Anglji.

Patrjarchalny rząd sasko-kobursko-gotajski wydał godne pochwały rozporządzenie karne. Oto każdy ojciec, dozwalający synowi niżej lat 17, lub córce niżej lat 15, iść na bal publiczny, płaci 30 marek kary.

Odpowiedź humorysty rosyjskiego, Szczedrina, na telegram gratulacyjny. Znany humorysta i satyryk rosyjski, Szczedrin, obchodził przed kilku laty 25-letni jubileusz swej literackiej działalności. Kółko słuchaczy uniwersytetu moskiewskiego, zbierających się corocznie na spożycie wspólnie koleżeńskiego objadu, przypomniało sobie uroczystość jubileuszową i postanowiło przesłać jubilatowi telegram gratulacyjny. Zredagowano go w tejże chwili w stylu górnolotnym i przesłano Szczedrinowi z następującym podpisem: „Corocznie objadający słuchacze uniwersytetu." W półtora godziny później otrzymali od jubilata odpowiedź w tych słowach: „Dziękuję! Codziennie objadający Szczedrin."

Miła pomyłka. W jednym z dzienników warszawskich czytamy, że pan pewien, będąc w Niekłaniu, znanej miejscowości kuracyjnej w Królestwie Polskiem, i zrażony jakiemiś niewygodami, zatelegrafował do żony: „Niekłań fiasko!" Żonie — damie bardzo otyłej — oddano depeszę ze słowami: „Nie kłam fiasko!" Można sobie wyobrazić jej oburzenie. W każdym razie scena małżeńska, z tego wynikła, była tylko słuszną karą męża za lekkomyślnie rzucone oszczerstwo, gdyż Niekłań podobno cieszy się wielkiem uznaniem kuracjuszów, którzy o fiasku nic wcale nie wiedzą.

Najkosztowniejszym dworcem kolejowym na świecie, jest oddany niedawno do użytku dworzec w Bombaju. Budowa jego trwała lat 10, a kosztowała przeszło 80. miljonów franków, gdyż posiada on wspaniałe ozdoby artystyczne. I tak np. w kopule środkowej znajduje się wielki malowany plafon, na którym wyobrażony jest alegoryczny postęp; w wielkiej hali stoi olbrzymi posąg cesarzowej indyjskiej (królowej Wiktorji), otoczony alegorycznemi postaciami. Wszędzie widać kunsztowne rzeźby z drzewa; zużytkowano też znaczną ilość marmuru. Widocznie kolej owa przynosi znaczne dochody, jeżeli sobie może pozwolić na taki zbytkowny dworzec.

W Chamounix, miejscowości, którą turyści obierają zazwyczaj za punkt wyjścia dla swych wypraw na Montblanc, zgorzał dnia 1. bm. do szczętu „Hotel des Alpes". Mieszkańcy hotelu zdołali ledwie z trudem ocalić życie, ogień bowiem z niesłychaną szybkością objął cały budynek.

Pożar w szpitalu. W Tulln wybuchł dnia 4. bm. pożar w szpitalu miejskim; dzięki jednak szybkiej akcji ratunkowej, zdołano go zlokalizować tak, iż tylko dach spłonął. Pewnego chłopaka, nazwiskiem Otton Herzog, uwięziono pod zarzutem podłożenia ognia.

Ibsen i „nowa szkoła".

Studium literackie.

(Dokończenie.)

W „podporach społeczeństwa," damy siedzą i robią robótkę, pastor czyta. Rzecz dzieje się w salonie, którego olbrzymie szklane drzwi wychodzą na ogród. Przez te drzwi widać werandę, nad nią markizę, dalej sztachety, ulicę — i ludzi, przechodzących, stojących, rozmawiających. Lato. Słońce świeci, opromienia cały pokój...

W „Widmach" pokój smutny, ponury. Deszcz pada na dworze... podlewają kwiatki w oknie... w oranżerji.

W „Norze" pokoik skromny. Dzień świąteczny. Młoda mężatka wraca z miasta, przynosząc sprawunki. Bawi się z dziećmi, chowa się pod stół, śmieje się, śpiewa — i nie troszczy się wcale o tysiące widzów, którzy na to patrzą...

Na tych tłach odznaczających się prostotą, naturalnością, jakież rozwijają się sytuacje, jakież zdarzają się wypadki i jak zajmują i przykuwają widza, jak jedno wypływa z drugiego! Z zupełnego spokoju i ciszy, powoli, zwolna wysnuwa się dramat, wstrząsający widza, dramat życia, prawdziwy, wierny.

„Podpory społeczeństwa" to epopeja filistrów, którzy na ustach mają zawsze słowa o moralności, a którzy w gruncie rzeczy nic nie robią i o siebie tylko dbają. Bernick, bohater dramatu, stoi na czele wszystkich możliwych komitetów i stara się o upiększenie i o rozwój miasta, w którem żyje — a w gruncie rzeczy nic nie robi i jest skończonym egoistą.

W „Norze" analizuje Ibsen taką „podporę społeczeństwa" w charakterze męża. Helmer jest najuczciwszym człowiekiem pod słońcem, później dopiero przekonamy się, że to hipokryta. Ofiarują pożyczkę temu szlachetnemu obywatelowi, lecz nie przyjmuje jej z obawy, że gotów umrzeć nazajutrz i nie módz uiścić się z długu. A gdy żona popełniła fałszerstwo, aby znaleść środki do wyratowania go z niebezpiecznej choroby, maltretuje ją, aż w końcu zmuszona jest opuścić dom.

Sztukę tę skrytykowano. Zarzucono jej myśl niemoralną. W odpowiedzi na ten zarzut, Ibsen napisał trzecią, w której starał się dowieść, że w takich razach kobieta ustąpić, a życie wspólne ustać musi.

W „Widmach" słyszymy powyższą tezę. Alving, niemoralny, zżyty człowiek, umarł, pogrzebany wyuzdanem życiem. Żona jego, pani Alwing, uciekła od męża i zażądała przytułku u pastora Mandersa, ten jednak skłonił ją do powrotu, dowodząc, że obowiązkiem żony jest żyć z mężem, pomimo jego wad i błędów. I wróciła. Alving idąc do grobu, zostawił po sobie syna, którego matka w czci dla ojca wychowała. Własnego majątku Alvinga użyła wdowa na wybudowanie domu ubogich. Sztuka zaczyna się w czasie, kiedy zaledwie kilka godzin przedziela nas od uroczystego otwarcia fundacji, w chwili, gdy Oswald, syn, po kilkoletniej nieobecności wraca do domu i zastaje Reginę, pokojówkę pani Alving, która jest córką jej męża i służącej... Akt pierwszy, kończy się efektownie. Ojciec Oswalda przed laty dwudziestu w tym samym sąsiednim, jadalnym pokoju, pocałował piękną pokojówkę, która wkrótce została jego kochanką. Przyszła na świat córka, Regina, ta sama, która jest obecnie tam, w sąsiednim, tym samym pokoju. I nagle słychać przez na wpół otwarte drzwi przytłumiony krzyk: „Oswaldzie, czyś oszalał! Puść mnie!"

Oto widmo, dla matki, oto dziedzictwo dusz, stawizm dla syna. W drugim akcie Oswald oświadcza matce, że jest chory, że nic jako malarz tworzyć nie może, że słynny paryski lekarz twierdził, jakoby chorobę tę odziedziczył po ojcu i że wkrótce zapewne paraliżem zostanie tknięty. W trzecim akcie, wobec wzrastającej miłości Oswalda do Reginy, oświadcza im matka, że są spokrewnieni. „Regino — to twój brat!" — Prognostyk lekarza spełnia się — daremnie obawiając się ataku, Oswald błaga matkę o truciznę... paraliż zwolna przychodzi i sztuka się kończy wśród chrapliwego oddechu biednego syna, który sztywnieje — i już bez ruchu stłumionym głosem, prosi o — słońce, słońce!

W powyższych trzech sztukach zamknął Ibsen cały swój program, wypowiedział wszystkie prawie swe najgłówniejsze myśli, a odpowiadając „Widmami" krytykom „Nory" dowodzi jasno, że dziecko urodzone z takiego związku, nosi w sobie winę rodziców. Kobieta nie jest tylko żoną i matką, jest ona przedewszystkiem stworzeniem ludzkiem, które powinno być ochronione przed egoistycznem tyraństwem mężczyzny.

Jako fizjolog, spełnia Ibsen znakomicie swe zadanie, bo interesuje się zagadkami i prawami życia. Jako filozof, zajmuje się prawem ogólnem, z którego wywodzą się poszczególne inne prawa społeczeństwa. Jako moralista, wykazuje stosunek, jaki zachodzi między czynami człowieka, a pięknem, dobrem lub złem.

Każde dzieło sztuki traci na wartości, skoro szczegółami jest przeładowane. Jest wiele szkiców słynnych malarzy, które więcej mają siły i większy sprawiają efekt, aniżeli wykończony obraz. Wie o tem Ibsen doskonale. To też szkicuje, rzuca śmiało światła i cienie, kreśli charaktery jednym rzutem penzla. Drobiazgi jego i szczegóły, w samą miarę, nie górują w sztuce, nie wychodzą na plan pierwszy. O prawdę dba przedewszystkiem Czy kreśląc prawdę prawdziwie, bez pochlebstwa, przestaje być artystą? Wszak w sztuce naturalizm nie jest wadą, — raczej przymiotem. Wielki Meissonier był naturalistą, a przecie mu nikt chyba nie zaprzeczy miana artysty. Lubował się do tego stopnia w prawdzie, że mając namalować obraz, którego akcja odbywała się wśród stratowanego armatami pola, zakupił znaczny teren niedaleko Paryża, zasiał go zbożem, a w czasie żniw kazał całej baterji z armatami przejechać przez to zboże, które później tak, jak widział, zdeptane, zniweczone i wymięte, z całą wiernością i subtelnością oddał na płótnie. Naturalizm jest piękną prawdą, realizm prawdą wstretną.

Wszystkie najpiękniejsze dzieła sztuki, istniejące na świecie, wywołują krytyki. Nie ma dwóch zdań, któreby się na jedno zgodziły. Nie trzeba czytać koniecznie Kanta, ażeby wiedzieć, iż każdy człowiek inaczej na wszystkie przedmioty, a tem bardziej na piękno patrzy, że każdy patrząc na obraz, daje mu cząstkę samego siebie, że w każdem naszem twierdzeniu jest pewno „ja"... Zależnem jest zatem od owego „ja" w widzach, powodzenie sztuk Ibsena. Zwolennicy romantyzmu szukają tam romantyzmu, a nie znajdując go — krytykują. Naturaliści zachwycają się — a epoka nasza, zajmująca się tak szczerze, drobiazgowo i subtelnie kwestjami społecznemi, przyklaskuje dziełom Ibsena i z upodobaniem przypatruje się temu nowatorstwu, które tezy społeczne wprowadza na scenę, czasami rozwiązuje, czasami kwestjonuje, a najczęściej — druzgoce, wykazując błędne teorje świata i bezprawia. A czyni to, przedstawiając nam świat prawdziwy, świat, w którym my żyjemy — nie ideały, nie postacie imaginacyjne, lecz kopje, studja z natury. „Doskonała iluzja jest piętnem niedoskonałej sztuki" — powiedział Cherbuliez. Paradoks Francuza! Wszak rzeźba tak cudownie wykończona, że złudzenie życia wywołuje, nie przestaje być przez to dziełem sztuki. A owe winogrona, z taką prawdą malowane przez starożytnego malarza, że aż dziobały je ptaki, czy iluzją, jaką sprawiały, nadały „piętno niedoskonałości sztuce?"

Czy przestał być Eshyles artystą, przez to, że z prawdą malował nam społeczeństwo? Wprawdzie Ateńczycy mieli żal do tego filozofa za to, że im pokazał furje, tak prawdziwe, iż przerażone kobiety mdlały, a nawet umierały w teatrze — niemniej jednak, potomność bije czołem przed tym naturalistą starożytności.

Ibsen jest artystą, a w niektórych dziełach — poetą. Jego naturalizm graniczy ściśle z realizmem, nie przekraczając miary, nie zapożyczając od niego niezdrowych wyziewów, nie zapędzając się na wyuzdaną niwę realistyczną.

I tworzy rzeczy prześliczne, działające na widza, budzące u niego uczucia najrozmaitsze — z wyjątkiem wstrętu...

W „Norze" — owa mężatka, lekkomyślna, dziecko prawie, widzi się nagle w strasznem położeniu. Mąż otrzymał list, który otwartym będzie w oznaczonej godzinie. Skutek jest przewidziany, a nic go nie zmieni. Wszystko poruszyła, wszystkich środków użyła — lecz nadaremnie. Śmierć ją czeka:

— Więc nigdy już nie ujrzę mego drogiego męża. Nigdy! Już nigdy! A dzieci! I dzieci własne opuszczę—porzucę! A! Ta woda, zimna jak lód... ciemna, czarna... Ta przepaść — to śmierć! O! Gdyby to już minęło!

Lecz ona na bal iść musi. Ma tańczyć — tarantellę! I tańczy ją! A z jaką werwą! z zapałem zrozpaczonej matki i mężatki, która wkrótce ma zginąć... Patrzy na zegarek:

— Jest teraz piąta! Pozostaje mi jeszcze wszystkiego trzydzieści i jeden godzin do życia!

Zjawia się w tej chwili mąż, który o niczem nie wie:

— A gdzie moja jaskółeczka?

— Oto jest!!

I biegnie z uśmiechem do niego, padając mu w objęcia. To koniec aktu. Czy nie jest to efekt sceniczny — a nie wymęczony, nie wymuszony?

Dreszcz przerażenia, zaciekawienie, śmiech i łzy, słowem prawdziwe wzruszenie, oto skala uczuć, które Ibsen dramatami swemi wywołuje. A wszystko to wypływa z zupełnej prostoty, z codziennego życia, z prawdy. Tu są dokumenta ludzkie, a nie dramat bez ludzkości.

Jedna z osobistości w sztuce jego p. t. „Rosmersholm", mówi:

— Obcowanie z tobą, zacna duszo, poucza i uszlachetnia, a więc zabija szczęście.

Druga powiada:

— Piotr Mortensgaard może zrobić wszystko, co tylko zechce, a to dlatego, że on nie chce nic nad to, co zrobić jest w stanie. On może żyć bez ideału! I w tem ukrytą jest tajemnica zwycięstwa! To jest szczyt rozumu i filozofji w życiu!

„Działaj, staraj się, a przedewszystkiem zastosuj postępek do wiary i przekonań twoich. Jest jeden jedyny grzech śmiertelny: kłamstwo! A najbardziej zabijającem kłamstwem jest to, które popełniasz względem siebie." Oto filozofja Ibsena, której daremnie szukałbyś n. p. w Indjanie, albo Walentynie George Sand. Nie jest ona taką, jak tam, przyznaniem prawa panowania namiętności nad zwyczajami i kodeksem...

„Jeżeli wierzysz, działaj tak, jak powinien działać człowiek, mający wiarę w sercu i działaj aż do męczeństwa, aż do poświęcenia. Nie wierz połowicznie, nie idź niepewną drogą, bezwiednie, stań się osobistością, a dojdziesz!"

Ani „Rosmersholm", ani „Pani z morza", ani „Hedda Gabler" nie są „zaludnione gnomami, elfami i wampirami, pogrążonemi w tajemniczej mgle, właściwej literaturze skandynawskiej." Pomimo dokładnego odczytania tych utworów i zastanawiania się nad niemi, nie mogłem się tych elfów, gnomów, i wampirów dopatrzeć. Udało się to tylko jednemu krytykowi, piszącemu z Kopenhagi, który zapewne mimowoli uległ prądowi, jaki się tam wytworzył, przeciwko Ibsenowi, dzięki agitacji autorów tamtejszych, mniej od tego myśliciela znanych. Prąd zaś, który się wytworzył w Danji, a starający się przeciwdziałać pracom Ibsena, Björnsona i E. Brandesa, spełznie chyba na niczem, bo ci autorowie, ogromem swej pracy, kolosem intelektualnej swej siły, przebiją wszystkie stawiane zapory.

Chyba nie będzie miała pretensji trzydziestoletnia pani Emmy Gadde (urocza, być może, żona kapitana marynarki), za pomocą słabych nieznanych, w Kopenhadze tylko przedstawionych komedyjek: „Przestroga", „Wieczorna wizyta" i t. d., całą pracę i głęboką filozofję autora „Nory" obalić.

Jan Kazimierz Zieliński.

Szpitale dla obłąkanych Po czterodniowych naradach uchwaliła ankieta kulparkowska zaproponować następujące reformy: 1) w roku 1892: Na Kulparkowie zmienić oddział seperatkowy i dobudować na każdem piętrze po pięć pokoi dla odosobniania chorych. W Krakowie postawić nowy budynek dla szałowych. Oddział obserwacyjny z Kulparkowa przenieść napowrót do szpitala powszechnedn we Lwowie. Taki sam oddział utworzyć przy szpitalu w Krakowie. 2) W roku zaś 1893: na Kulparkowie postawić baraki dla chorych pracujących, gdzie pomieszczone być mają warstaty i mieszkania dla służby zakładu, tj. dla parobków, praczek, ekonoma itp. Stanowczo zabroniono używania lekarstw, jakoteż wszelkich środków, któreby wyglądać mogły, jakoby były użyte w celach dyscyplinarnych, a nie ściśle leczniczych. Polecono, aby co miesiąc odbywały się konferencje lekarskie, a codzień po wizycie lekarskiej narady koleżeńskie. Postanowiono założyć przy szpitalu lwowskim szkołę dla służby dozorczej. Z czasem, gdy zostaną uzyskane potrzebne fundusze, ma być postawiony nowy zakład dla obłąkanych w Krakowie na Prądniku, a na wschodzie Galicji filje dla chorych nieuleczalnych.

Zalecono dyrekcji, aby chorzy jak najwięcej byli zajęci pracą fizyczną w polu i warstatach, w końcu poruczono Wydziałowi krajowemu, udać się do rządu, aby we Lwowie i Krakowie założone były kliniki psychiatryczne.

Epilog sprawy Drabika. Antoni Helm, szewc, aresztowany został wczoraj, gdyż wychodząc z biura inspekcji policyjnej, znieważył słowami rewizorów policyjnych.

Kościotrupy. Z ulicy Szeptyckiego zawiadomiono wczoraj przed połududniem biuro inspekcji policyjnej, że pod l. 30, przy kopaniu fundamentów pod budowę domu, natrafiono na szkielet ludzki dość dobrze zachowany. Komisarz inspekcyjny, p. Krzepiński, udawszy się na miejsce, sprawdził, że był to szkielet mężczyzny lat około 20, wcale dobrze jeszcze zachowany, nie stanowiący całości, lecz rozsypany. Leżał on w głębokości 90 ctm. na gruncie nigdy przedtem nie zabudowanym. Ile lat spoczywał w ziemi, nie da się dokładnie oznaczyć.

Przy tej sposobności dowiedział się p. Krzepiński, że przed trzema tygodniami odkopano dwa kościotrupy, zniszczone zupełnie, w miejscu pustem i nigdy nie zabudowanem, za tak zwanemi koszarami Galla na ul. Grodeckiej. Dzierżawca gruntu, utrzymujący w tem miejscu skład drzewa opałowego, kazał szkielety spróchniałe gdzieindziej wówczas zakopać. Wykopano je z nakazu komisji napowrót i po sprawdzeniu, że jeden z nich mógł leżeć w ziemi około lat 60, drugi zaś przeszło 100, pochowano je wraz z poprzednim na cmentarzu Janowskim.

Cyngiel pociągnięty został wczoraj przez policję do odpowiedzialności, ale nie cyngiel rewolwerowy, lub karabinowy, lecz murarz tego nazwiska, który przez kraty okien więziennych podawał znajdującym się tamże aresztantom tytoń w paczkach. Naturalnie dostał się do kozy.

Grad. Dnia 30. lipca rb. nawidził — jak nam donoszą — okolicę Uścieczka o godzinie 2 popołudniu grad wielkości orzechów laskowych. Niektóre bryły sięgały wielkości pół orzecha włoskiego. Grad padał 10 minut zupełnie bez deszczu i cicho bez wichru i grzmotów. Chmura nadeszła od strony Potoczysk i nawidziła w swym pochodzie wsie sąsiednie: Czerwonogród, Nyrków, Sudki, Szutromińce i Drohiczówkę; najwięcej ucierpiały tytonie, które są w stadjum dojrzewania.

Zaciekły samobójca. Pomocnik drukarski, Alojzy Feldmann we Wiedniu, postanowił śmierć sobie zadać, jakoż w istocie zginął skutkiem przecięcia gardła brzytwą. Sekcja wykazała, że Feldmann, poprzednio wpakował w siebie dwie kule rewolwerowe i dopiero, gdy nie osiągnął za pomocą nich pożądanego skutku, chwycił się brzytwy.

Nieopodal Sawony zamordował pewien właściciel ziemski, dwoje swych dzieci, syna i córeczkę, dlatego, ponieważ pewien przyjaciel uczynił żartobliwą uwagę, iż są one za piękne, aby mogły od niego pochodzić.

Skutkiem uderzenia piorunu spłonął wielki magazyn prowiantowy w Rathenon.

Niemiecki kongres antropologiczny zebrał się w Gdańsku dnia 3. bm. zagajony przez dra Virchow'a. Imieniem rządu powitał uczestników kongresu, naczelny prezydent Gossler. Kongres ukończył wczoraj swe obrady.

P. Michał Drabik, dyrektor „Towarzystwa krajowego wyrobu obuwia“, zgłosił się wczoraj do naszej redakcji z prośbą o zamieszczenie wyjaśnienia, odnośnie do onegdajszego artykuliku pt. „Kradzież nafty“, iż on wprawdzie kupował ową naftę w butelkach szampanowych i płacił za flaszkę 10 cnt., jednakże nie wiedział, iż nafta ta pochodzi z kradzieży. Ogółem kupił on 5 flaszek nafty, a dalszą rozsprzedażą się nie trudnił.

Korespondencje redakcji. *Gronu „wielu kobiet“.* Komplimentów wiązkę wonną poczta nam na karcie niesie, lecz o grono „wielu kobiet“! pomyliłoś się w adresie. Bo spornego artykułu nikt tu z pośród nas nie wykuł — w innem piśmie się pojawił zrozumiany źle artykuł.

To *Gazeta Narodowa* (numer sto ośmdziesiąt szósty) pod napisem „Z świata“, chwali naukowe kobiet gusty. *Inde ira!* — „Tak, — czytamy — to nie dla nas, precz nowości te zbrodnicze! My kobiety zbyt porządne!“ O, istoty wy dziewicze!

Skądże święte oburzenie, wyrzeczone ordynarnie? Fakt, że innych „wiele kobiet“ do nauki dziś się garnie. I z pewnością nie zawadzi, gdy wy także, „kobiet wiele“, za ich wzorem wykształcenie obierzecie za swe cele. Gdy nauki blask ozłoci nieświadome dzisiaj życie, listy wasze wówczas będą brzmieć choć trochę przyzwoicie.

Lecz nie! Nam się nie chce wierzyć, by kobiety to pisały; pod ich skrzydła snać się podszył jakiś figlarz niedojrzały. Chciał kobietom dać niemądrej swej kampanji łupy gratis; a tymczasem palnął sobie — *testimonium paupertatis.*

Dawny sąsiad Kamiennej — we Lwowie. — Absolutnie za obszerne dla nas.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w piątek w Teatrze letnim po raz drugi „Uwieńczony“ czyli „Nagroda za cnotę“, krotochwila w 3. aktach A. Valabreque'a; jutro w sobotę po raz jedenasty „Wielki Mogoł“, operetka w 3. aktach a 4. odsłonach Ed. Audran'a.

Z teatru. O środowej premierze Valabreque'a pod tyt: „Nagroda za cnotę“, z braku miejsca notujemy dziś tylko tyle, że nie zawiodła nadziei, przywiązywanych do nazwiska jej autora i dość licznie bowiem zebrana publiczność śmiała się przez cały wieczór do rozpuku. Do powodzenia tego przyczyniła się w wysokim stopniu kapitalna gra artystów naszych, wśród których na specjalne pochwałe zasłużyli pp. Walewski i Feldman. Zwłaszcza pierwszy z nich oddał swoją rolę — bez przesady mówiąc — po mistrzowsku. Nagradzano go też częstym i hucznym aplauzem, którego zresztą nie szczędzono, przy podniesionej kurtynie i po każdej odsłonie, całemu w tej farsie uczestniczącemu, a tak wybornemu ansamblowi.

Piotr Loti, znakomity autor „Rybaka islandzkiego“, wydał tom nowelek i szkiców pt. „Księga litości i śmierci“. Z jedenastu utworów tam zamieszczonych, najdłuższy nosi nazwę: „Dzieje dwóch kotek“. Inne mają tytuły: „Sen“, „Zmartwienie starego galernika“, „Parszywe zwierzę“, „Kraj bez nazwy“, „Szpital skrofulicznych dzieci“, „W zamarłej przeszłości“, „Wdowy po rybakach“, „Ciotka Klaudja“, „Mięso z rzeźni“, „Piosnka starego małżeństwa“. Wszystkie prawie te utwory dziwnie łączą wygórowany idealizm uczucia z tłem jaskrawo realistycznem.

Wiktor hr. Baworowski ma przed końcem bm. wydać sześć ostatnich pieśni „Don Juana“ Byrona. W ten sposób ukończony zostanie ten piękny przekład, który wynosić będzie do 15.000 wierszy.

Jan i Edward Reszkowie otrzymali zaproszenie do udziału w przedstawieniach, które w roku przyszłym odbywać się będą podczas międzynarodowej wystawy muzyczno-teatralnej w Wiedniu, w umyślnie na ten cel zbudowanym teatrze, przy udziale najznakomitszych sił artystycznych.

Rubens. Redakcja *Echa muzycznego* otrzymała zawiadomienie, iż we dworze jednej ze wsi nadgranicznych, pomiędzy starymi szpargałami, znaleziono płótno z podpisami Rubensa. Obraz, przedstawiający amora i dość znacznie uszkodzony, lecz łatwy do odnowienia, zdaniem znawców, którym płótno okazywane, posiada wszelkie cechy pędzla słynnego mistrza. Obecnie, dla ostatecznej oceny, płótno będzie przysłane do Warszawy.

Kongres literacki. Międzynarodowy kongres literacki zbiera się w dniu 12—19. września rb. w Berlinie, Zaproszenia rozsyłają dwie instytucje: *Association littéraire et artistique internationale* w Paryżu i *Deutscher Schriftstellerverband* w Berlinie. Znamię charakterystyczne: kongres wspólny, a przecież każde z tych stowarzyszeń będzie odbywało posiedzenia oddzielne.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank krajowy. Stan z dniem 31. lipca 1891. Asygnaty, czeki zł. 959.461 ct. 84. Wkładki oszczędnośc zł. 965.678 ct. 16. Emisje: a) $4\frac{1}{2}\%$ listy zastawne zł. i. w. 18,806.900, b) 5% obligacje komunalne zł. i. w 1,419.100. Razem zł. i. w. 20,226.000

Stan urodzajów w Rosji i w Królestwie Polskiem. „Praw. Wietnik“ ogłosił wiadomości o stanie urodzajów, dostarczone ministerstwu spraw wewnętrznych przez gubernatorów po d. 19. lipca. Z danych tych, oraz ogłoszonych przez ministerstwo dóbr państwa okazuje się, że tylko w guberniach nadwołżańskich stan pól jest zupełnie niezodawalający; takież same relacje nadeszły z gubernij: jekaterynosławskiej, taurydzkiej i chersońskiej — choć co do tej ostatniej stan rzeczy okazał się następnie o wiele lepszym, niż przewidywano. Po części ucierpiały gubernie: premska, tulska, orłowska, kurska, charkowska i czernichewska; spodziewane jednak zbiory wystarczą na potrzeby miejscowej ludności. Tym sposobem tylko w 12 guberniach spodziewany jest plon niezadowalający: w sześciu wystarczy on na własną konsumcję; w pozostałych zaś 48 guberniach jest dostateczny, a nawet miejscami dobry urodzaj. W dziesięciu guberniach Królestwa Polskiego urodzaje są zadowalające, średnie zaś są tylko w gubernji lubelskiej, w części płockiej, oraz w powiecie będzinskim, gubernji piotrkowskiej.

Przegląd polityczny.

* Z Górnego Szląska piszą do *Kölnische Ztg.*, że dawniej straż nadgraniczna umieszczoną była tylko przy urzędach granicznych i w niektórych miejscowościach wzdłuż granicy. Później w oddaleniu 2—3 kilometrów wzniesiono osobne budynki, w których pomieszczono przecięciowo 30 pieszych i 4 konnych żołnierzy. Obecnie wszędzie stacje te rozszerzają i budują nowe domy dla oficerów. Spodziewać się należy według wszelkiego prawdopodobieństwa znacznego powiększenia straży nadgranicznej. Straż ta jest zupełnie wojskowo zorganizowaną i stanowi część stałego wojska.

* Los przedstawionego niemieckiej radzie związkowej wniosku Bawarji o ponownem dopuszczeniu redemptorystów, jest ciągle jeszcze—jak z Berlina donoszą — niepewny. Jeżeli się uda pozyskać dla wniosku poparcie Prus, to wejdzie on do parlamentu, gdzie może wobec dzisiejszego składu izby zostać uchwalony, pewnem to jednak nie jest. Rozstrzygnięcia tej sprawy oczekują z tem większem zainteresowaniem, iż dola wniosku Bawarji nie pozostanie bez wpływu na losy wniosku centrum o dopuszczenie Jezuitów do państwa niemieckiego.

* Dla udowodnienia, jak niesprawiedliwie w Prusach zasada równouprawnienia wyznaniowego jest praktykowaną, przytacza *Germania* fakt bardzo charakterystyczny, że na 36 prezesów rejencyjnych w Prusach, nie ma ani jednego katolika, tak, jak nie ma ani jednego katolika pomiędzy naczelnymi prezesami i ministrami. Na 36 dyrektorów sądów administracyjnych, jest tylko 3 katolików; taki sam stosunek panuje w urzędach prokuratorów państwowych, dyrygentów wydziałowych itp.

* Według *Magdeb. Ztg.* — jak zapewniają sprawozdawcy berlińscy — sejm pruski nie będzie zwołanym przed 15. stycznia 1892 r. Prace około zestawienia etatu pruskiego w bardzo dalekiem są polu.

* Admirała Gervais obdarzył car orderem św. Anny I. klasy; oprócz tego otrzymało tenże order klasy II. i III., oraz św. Stanisława II. i III. klasy, trzydziestu przeszło oficerów eskadry francuskiej.

* Archimandryta kościoła greckiego dr. Spiliotopoulos nadesłał do *Münch. Allg. Ztg.* sprostowanie, według którego nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby księżniczka Zofja ponownie poddać się miała sakramentowi chrztu, ponieważ pierwszy nie był rytualny. Archimandryta oświadcza kategorycznie: Chrzest następczyni tronu uznany został jako ważny przez synod grecki. Rzecz ta patrjarchy carogrodzkiego wcale nie obchodzi, ponieważ kościół królestwa greckiego jest samodzielnym, a więc samoistnym i niezależnym od patrjarchy carogrodzkiego.

* W Serbji na nowo zajmują się żywo kwestją związku bałkańskiego. Prezydent skupczyny. Katics, wydał z swego okręgu wyborczego, Dwilajnaz, formalną proklamację, z której wyjmujemy następujący ustęp: „Nadeszła poważna chwila dla wszystkich ludów bałkańskich. Grozi im polityczne i ekonomiczne niebezpieczeństwo. I dla czego? Ponieważ otaczają nas w około olbrzymie państwa, podczas gdy z nas największe liczy zaledwie 6 miljonów ludności. Ze wszystkich stron pokonują nas zarówno politycznie, jak ekonomicznie. Każde z państw bałkańskich próbuje ratować się na własną rękę, ale to nic nie pomoże. Los ludów bałkańskich jeszcze w ich ręku spoczywa, ale uważajcie, aby nie było za późno. W grze tu zarówno polityczna, jak ekonomiczna egzystencja. Jedynie zgoda może ludy bałkańskie ustrzedz od zagłady.“

* *Riforma*, jak i większość innych dzienników włoskich zachowuje się bardzo chłodno wobec artykułu Crispi'ego w *Centemporary Review*; artykuł, według *Riformy*, wyjaśnia tylko dwa zasadnicze punkty w polityce Crispi'ego, ale zresztą nie zawiera nic nowego. — *Osservatore Romano* przeczy temu, jakoby Watykan konspirował przeciwko rządowi włoskiemu; jest to tylko *idée fixe* Crispi'ego, który za przykładem Bismarka pragnie, żeby o jego nazwisku nie zapomniano i stara się zasiać nieufność między Watykanem a Francją.

* Londyński korespondent dziennika *Manchester Guardian* pisze, co następuje: „Ministerstwo wojny zajmowało się w ostatnich dniach faktem rozpowszechnienia pism socjalistycznych w armji angielskiej. Ministerstwo zamyśla podobno bezpośrednio nie wdawać się w tę sprawę. Skutkiem tego miał pewien pułkownik wystosować zapytanie, czy może liczyć na poparcie ministerstwa wojny w razie, gdyby samoistnie zarządził, co potrzeba, celem niedopuszczenia do swego pułku dzieł i pism, nadwerężających wszelką dyscyplinę.“

* Program przyjęcia floty francuskiej w Anglji jest już szczegółowo opracowany. Flota francuska nie uda się wprost do Portsmouth, lecz wprzód stanie pod Cowes, gdzie królowa angielska okręty jej zwidzi. Oficerów ugości królowa w Osborne. Z Cowes uda się francuska flota do Portsmouth, gdzie ją powitają władze angielskie. Admirał Clanwilliam i oficerowie dadzą na cześć gości wielki bal, miasto Portsmouth zaś urządzi bankiet. Francuski ambasador weźmie udział w uroczystościach w Portsmouth.

* Doniesienia z Tonkinu opiewają bardzo niepokojąco. Pięć lotnych oddziałów musiano wyprawić przeciw bandzie powstańców, którzy we wielu potyczkach utrzymali się na swoich pozycjach, siedm osad splądrowali i spalili, mężczyzn po największej części wymordowali, a kobiety i dzieci porwali. Nawet *Temps* uderza na brak karności w administracji tonkińskiej. Wyższe władze potraciły głowy i tak, skutkiem sprzecznych rozkazów, parowiec „Pluvier“ spóźnił się o 36 godzin, co spowodowało klęskę pułkownika Domine. Pułkownik musiał uciekać, porzucając swój tabor powstańcom na pastwę.

(Telegramy z innych pism.)

Kopenhaga 6. sierpnia. Król grecki z dwoma swymi synami przybyć ma tu w niedzielę lub poniedziałek, zaś carstwo rosyjscy z kilkoma członkami rodziny carskiej oczekiwani są w dniach 21. lub 22. bm. Później przybyć ma także księżna Walji. (*G. L.*).

Berlin 6. sierpnia. Z zupełnie wiarygodnego rzekomo źródła dowiaduje się z Rzymu *Nat. Ztg.*, że w lipcu nastąpiło między Francją i Watykanem porozumienie w tym duchu, iż Francja przyrzekła pomoc Watykanowi w jego sprawach finansowych, Watykan zaś, zobowiązał się użyczać poparcia formie republikańskiej. (*G. L.*).

Petersburg 6. sierpnia. Ustawa o przystąpieniu Rosji do międzynarodowej konwencji co do ruchu frachtowego na kolejach żelaznych, została dzisiaj ogłoszoną. (*G. L.*).

Bukareszt 6. sierpnia. Obiega pogłoska, że król Karol równocześnie z cesarzem Wilhelmem będzie obecnym na manewrach wojsk austrjackich. (*G. L.*)

Belgrad 6. sierpnia. Król Serbji wyjedzie z Petersburga d. 8. b. m., a przybędzie dnia 10. do Wiednia i stanie w burgu. D. 11. rano uda się ze świtą, z którą połączy się i całe w Wiedniu poselskie ciało serbskie do Ischl; tam stanie król w hotelu Elżbiety. Pobyt w Ischl projektowany na dwa dni. W dalszą podróż uda się król d. 12. wieczór, lub 13. b. m. rano, dla spotkania się z ojcem, który czekać nań będzie prawdopodobnie na austrjacko bawarskiej granicy. Swita królewska, z wyjątkiem nauczyciela królewskiego, powróci z Ischl do Belgradu. (*G. L.*)

Belgrad 6. sierpnia. Stowarzyszenie dla propagowania idei związku Bałkańskiego, odbędzie d. 11. bm. walne zebranie w Jagodinie. (*G. L.*)

Petersburg 6. sierpnia. *Prawit. Wiest.* podnosi toast carski z d. 16. lipca na cześć Carnota i floty francuskiej, oraz rozdane następnie wysokie i wielce znaczące odznaki honorowe między oficerów floty francuskiej, która stała przed Kronsztadem. Dziennik urzędowy powiada:

„Oficerowie świetnej floty francuskiej mogli się sami przekonać o wrażeniu, jakie zrobiły w Rosji słowa naczelnika państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 6. sierpnia. Ks. Ferdynand bułgarski przybył tu wczoraj wieczór z Ebensee. Popołudniu zaś dnia wczorajszego powrócił tutaj, z wycieczki swej do Niemiec, znany bułgarski mąż stanu Stoiłow.

Wiedeń 6. sierpnia. Król Aleksander serbski przybędzie tutaj w niedzielę rano. Z dworca kolei Północnej, gdzie oczekiwać go będą arcyksiążęta i rozmaici dygnitarne, uda się wprost do zamku cesarskiego. W poniedziałek rano wyruszy w dalszą drogę do Ischl, dokąd też przybędzie o godz. 2. po południu.

Monachium 6. sierpnia. Wiadomość o wizycie ks. Ferdynanda bułgarskiego u cesarzowej Elżbiety, spotyka się z zaprzeczeniami.

Kopenhaga 6. sierpnia. Król grecki przybędzie tutaj z 2 synami d. 10. bm. a para carska i księżna Walji pomiędzy 20 a 22 bm.

Londyn 6. sierpnia. Mowa tronowa, którą zamknięto sesję parlamentarną, oświadcza, że stosunki Anglji ze wszystkiemi mocarstwami są stale pokojowe i przyjazne. Na zakończenie konstatuje mowa znaczne polepszenie się sytuacji w Irlandji.

Paryż 6. sierpnia. Eskadra francuska pod wodzą admirała Gervais'go, powracając z Rosji, popłynie wprost do Portsmouth, a nie zatrzyma się wcale w Plymouth.

W Perpignan urządzono wczoraj, w czasie koncertu wojskowego, ponowne demonstracje rusofilskie.

Rzym 6. sierpnia. Delegaci włoscy dla rokowań w sprawie traktatu handlowego, udadzą się w poniedziałek do stolicy Szwajcarji.

Wiedeń 6. sierpnia. Cesarz zamianował prywatnego docenta dr. Antoniego Gorskiego, nadzwyczajnym profesorem prawa handlowego i wekslowego na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a docenta dr. Eustachego Wołoszczaka, nadzwyczajnym profesorem zoologji, botaniki i towaroznawstwa na technice we Lwowie.

Wiedeń 6. sierpnia. Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 289·75; renta majowa 92·85 — złota 111·45— marcowa 102·30; węgierska złota renta 104·40; alfoldzkie 201·75; nordbany 2725; sztacbany 284·25; lombardy 95·25.

Wiedeń 6. sierpnia. *Nowoje Wremia* donosi, że do Królestwa i do prowincyj nadbałtyckich wydelegowani zostaną osobni urzędnicy, aby egzaminować służbę kolejową, o ile biegłą jest w języku rosyjskim. Kto nie wykaże się dokładną znajomością tego języka, będzie natychmiast usunięty.

Wiedeń 6. sierpnia. Wedle *Fremdenblattu* sympatje franucusko-rosyjskie polegają wyłącznie na wspólnictwie interesów politycznych i mają według prasy rosyjskiej, osłabić zaczepne tendencje potrójnego przymierza. Przypuszczenie to prasy rosyjskiej polega na mylnem pojęciu natury trójprzymierza, która jest czysto obronną. Zbliżenie się owo Francji i Rosji nie zawiera jednak nic niepokojącego, ponieważ byłoby to poprostu drugie pokojowe przymierze, idące z trójprzymierzem równolegle. Francja niczem nie okazuje, jakoby ofiarowała Rosji swą przyjaźń dla pozyskania pomocy w swych szowinistycznych dążeniach. Zbliżenie się do Rosji ma na celu tylko utrzymanie się sfer rządzących we Francji przy władzy, nadaje ono im blask politycznego sukcesu i każe się spodziewać, że wpłynie uspokajająco na temperament narodowy Francuzów. Można więc spokojnie oczekiwać dalszego spraw tych toku.

Wiedeń 6. sierpnia. Ferdynand Bułgarski przyjmował przedpołudniem bułgarskiego reprezentanta w Wiedniu. Wieczorem udaje się książę do posiadłości swych na Węgrzech, następnie zaś wróci do Sofji.

Budapeszt 6. sierpnia. Wczorajsze posiedzenie sejmu zakończyło rozprawę nad §. 1. przedłożenia rządowego, o reformie administracyjnej. Głosowanie imienne odbędzie się dzisiaj.

Szapary odpowiadając na interpelację w sprawie przemowy komendanta korpusu z Zagrzebiu, generała Bechtolsheima, do korpusu oficerów, oświadczył, że minister wojny stanowczo odmania wiarygodności tekstowi przemowy, który podały dzienniki. Sam generał Bechtolsheim zapewnił, że nie mówił z wyższego rozkazu, a powiedział tylko tyle, iż pułk był przez pewien czas wystawiony na podejrzenia i oskarżenia, mimo to jednak zachował spokój i trzeźwy pogląd na sprawy. Komendant dodał, że liczy na takie same zachowanie się pułku i nadal.

Odpowiedź tę przyjęto jednomyślnie do wiadomości.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu, przyjęto 164 głosami przeciw 49, paragraf 1 przedłożenia o reformie administracyjnej. Nieobecnych było 118 deputowanych.

Berlin 6. sierpnia. Donoszą tu z Petersburga, że nowo utworzona 15 dywizja kawalerji ma być przesunięta w pobliże granic Niemiec i Austrji.

Londyn 6. sierpnia. Mowa tronowa, zamykająca parlament, podnosi, że Anglię łączą z wszystkiemi mocarstwami stosunki pokojowe, lub przyjazne. Dalej wspomina mowa tronowa o zawarciu traktatów z Portugalją, co do Afryki wschodniej i z Włochami, co do Afryki północno-wschodniej i nadmienia, że układy ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki w sprawie cieśniny Berynga postąpiły znacznie naprzód. Mowa tronowa zaznacza, że izby francuskie nie zatwierdziły jeszcze umowy z Anglją, co do ustanowienia sądu rozjemczego w sprawie Nowofundlandskiej i omawia ratyfikacje uchwał konferencji brukselskiej w sprawie traktatu, co do morza Północnego. Dalej stwierdza mowa tronowa znaczne polepszenie się stosunków ekonomicznych w Irlandji i wylicza załatwione projekta ustaw.

Londyn 6. sierpnia. Pomiędzy Francją i Anglją toczą się rokowania, co do przedsięwzięcia wspólnej akcji w Chinach.

Stambuł 6. sierpnia. Na życzenie porty, izby angielskie wojska opuściły Egipt, oświadczył Salisbury, że obecna chwila nie jest do tego stosowna.

Wiedeń 6 sierpnia. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 9·78 - 9·81; żyto na jesień 9·15—9·16, na wiosnę 9·44; owies na jesień 5·98—5·99, na wiosnę 6·23—6·24; kukurudza na sierpień 6·25; kukurudza nowa 5·62—5·63.

Berlin 6. sierpnia. Rząd pruski zamyśla swoim kosztem wydać wielki słownik łaciński, który opracuje grono najwytrawniejszych filologów pod kierownictwem wrocławskiego prof. uniw. Hertya.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 6. Sierpnia 1891 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę.		
kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	209 50	212 50
„ lwow.-czerniow.-jaska po 200 zł. wa. w sreb.	240 —	249 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	302 —	305 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Bank hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	100 60	101 30
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	108 90	109 60
„ hip. galic. $4\frac{1}{2}\%$ w. a. los. w 50 lat	98 50	99 20
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	98 90	99 60
Tow. kred. gal. ziem. 5-proc. w. a	— —	— —
„ „ „ „ 4-proc. w. a.	97 40	98 10
„ „ „ „ 4-proc. w.a. los. 41 i pół	95 80	96 50
„ „ „ „ 4 i pół pr. w.a. los. 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ „ 4-proc. w. a. los. 56 l.	95 50	96 20
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 3% w. a. w likwid.	60 —	62 —
„ „ „ $2\frac{1}{2}\%$ „	52 —	54 —
Ogólnego rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w.a. los. w 15 lat.	50 —	— —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 10	104 8[illegible]
Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a.	98 —	98 70
Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a.	101 20	101 90
Komunalne Banku kraj. 5% w. a.	101 —	101 70
Pożyczki kraj. 6% w. a.	104 50	— —
„ „ $4\frac{1}{2}\%$ w. a.	98 50	99 20
„ „ 4% w. a.	91 60	92 30
Losy.		
Miasta Krakowa	21 75	23 75
„ Stanisławowa	27 —	29 —
Monety.		
Dukat cesarski	5 55	5 65
Napoleondor	9 34	9 46
Pół imperjał	9 52	— —
Rubel rosyjski srebrny	1 26	1 36
„ papierowy	1 25 70	1 26 7[illegible]
100 marek niemieckich	57 70	58 30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 6. Sierpnia 1891 r. (godz. 2 min. — po południu).	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	86 50	88 30
„ węgierskie banku kredytowego	336 50	336 —
„ Banku anglo-austrjackiego	151 60	156 —
„ Unionbanku	234 —	233 50
„ kolei Karola Ludwika	210 25	210 75
„ kolei północnej	272 5[illegible]	272 75
„ kolei południowej (Lombardy)	97 25	95 —
„ kolei państwowej	284 2[illegible]	286 12
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	241 50	241 —
„ kolei węgiersko - północno - wschodniej	197 —	197 —
Losy tureckie	— —	— —
Losy komunalne wiedeńskie	151 75	151 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	162 25	162 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	105 —	104 75
Akcje kolei północne-zachodn. (lit. B. Elbethal)	210 —	210 —
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	206 25	205 90
Renta węgierska złota 4-proc.	104 50	104 35
Akcje Bankvereinu	111 10	110 75
Rosyjski rubel papierowy	$1\ 26\frac{3}{4}$	1 26
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	— —	— —
Renta papierowa	290 —	290 37
Marki	— —	— —
Napoleondery	— —	— —
	9 39	$9\ 38\frac{1}{2}$
Berlin, dnia —. Sierpnia 1891 r. (godz. — min. — po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

ważny od dnia 1. Czerwca 1891 r. według zegara lwowskiego.

	Pociąg osobowy	P. posp. lub kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa	8 50	4·03	8 12	9·28	7·15
Z Podwołoczysk na dw. główny		2·20	7·30		3·15
„ „ na Podzamcze		2·08	7·01		2·38
Z Suchy, Chyrowa, Stryja	7·54				
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja	8·02				
Z Suchy, Chyrowa Husiatyna, Stanisławowa i Stryja	8·42				
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, i Ławocznego	12·19				
Z Czerniowiec	6·53	8·00	8 00	11·52	tylko z Kołomyi
Z Żółkwi					6 45
Z Sokala i Bełzca					4 22
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	8·30	2·28	4·15	7 20	
Do Podwołoczysk z gł. dworca		4·11	10·31		10 42
„ „ z Podzamcza		4·22	10 15		
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna	6 20				
Do Stryja, Chyrowa, Suchy i Stanisławowa	10 50				
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna	8·05				
Do Stryja, Chyrowa i Suchy	8 53				
Do Czerniowiec	4·30	8·16	10·24	5·24	tylko do Kołomyi
Do Żółkwi					7·40
Do Sokala i Bełzca					9 25

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi literami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei Państwowych w Galicji, nabyć można w każdej stacji po cenie 6 centów za sztukę.

CENY ZBOŻA

z dnia 6. Sierpnia 1891 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9·50 10·30	9·50 10·10	9·25 10 —	9·75 10·50
Żyto	7·30—7·55	7·10—7·40	7·——7·25	7·40—7·65
Jęczmień	7·——7·30	6·——6·75	5·75—6·50	6·25—7·25
Owies	7·50—7·85	7·——7·50	6·90—7·15	7·50—8·—
Groch	—·——·—	6·— 10·—	6·— 10·50	6·30—9·75
Wyka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Rzepak	12·—13·50	12·—13·—	12·—13·—	12·25 13·60
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czerw.	42·—52·—	41·—48·—	41·—47·—	42·—52·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. —·— do —·—.

Okowita za 10 000 litrów pr. loco Lwów 17— do 17·50 zł.

Podaż mała. Kupcy okazują chęć do zawierania transakcyj na gotowe zboże i na jesienne dostawy. Żyto poszukiwane.

TEATR LETNI.

Dziś:

Po raz drugi

Nagroda za cnotę

(Le prix de Montyon)

krotochwila w 3. aktach Albina Valabreque'a.

OSOBY:

Ponbichot, profesor moralności	Zboiński
Veauvardin, właściciel domu	Feldman
Balandard, pisarz trybunału	Walewski
Baron de Grattieres	Hierowski
Lucjan Carpiquet, adwokat	Trapszo
Rasquinois, strażnik leśny	Stróżewski
Camusot	Dębicki
Baronowa des Grattieres	Sznage
Pani Veauvardin	German
Franceska	Czechowicz
Joasia	Piasecka
Zuzia	Szymańska
Margrabina	Hendrich

Jutro po raz jedenasty: **„Wielki Mogoł“**, operetka w 3. aktach, a 4. odsłonach Ed. Andrana, słowa Chivot'a i Durn; tłumaczenie A. Kitschmana.

Konkurs.

Przy Tarnopolskiej izraelickiej szkole głównej jest do obsadzenia posada dyrektora tejże szkoły, który także udzielać ma naukę religji mojżeszowej w szkołach średnich.

Kompetent ma wykazać.

1. Świadectwo ze złożonego z dobrym postępem egzaminu dla szkół wydziałowych.
2. Wyższe wykształcenie.
3. kwalifikację do udzielania nauki religji mojżeszowej w szkołach średnich.

Kandydaci, którzy mogą wykazać ukończone studja filozoficzne, mają pierwszeństwo.

Z posadą tą przywiązana jest roczna pensja 800 zł., 200 zł. za kierownictwo, 200 zł. na pomieszkanie, i płaca 240 zł., przez Rząd za udzielanie nauki religji wyznaczona.

Posada ta nadaną zostanie tymczasowo prowizorycznie na rok jeden, a po upływie takowego i przy zadowalniającem pełnieniu obowiązków nastąpi stabilizacja.

Należycie udokumentowane podania wnieść należy aż do 1. października 1891 do Przełożeństwa zboru izraelickiego w Tarnopolu. 1659

Przełożeństwo zboru izraelickiego.

Tarnopol, dnia 2. sierpnia 1891.

Weisstein.

L. 2.418. 1661

Ogłoszenie.

W Żółkwi jest do sprzedania na ulicy pryncypalnej, tuż koło rynku piękna realność piątrowa składająca się w parterze z 7-miu sklepów wynajętych za czynsz roczny 715 zł., prócz tego w parterze 7 ubikacyj, z których 5 na sklepy mogą być przerobione — na piątrze 12 ubikacyj mieszkalnych.

Rownież jest do sprzedania lub wydzierżawienia z wolnej ręki młyn wodny o 3 kamieniach na rzece, w obrębie miasta Żółkwi położony.

Bliższa wiadomość i warunki w Magistracie miasta Żółkwi.

Magistrat król. miasta Żółkwi

dnia 5. sierpnia 1891.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera